GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 1go Marca 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

WIDMO BUNTU CHŁOPSKIEGO.

WALKA BRATOBÓJCZA W POLSCE.

Wojna chłopska.

PETERSBURG, 23 lutego. — Rosyi grozi straszna wojna domowa i to wojna chłopska. Kwestya chłopska stanęła w Rosyi na ostrzu miecza, a załatwienie jej stało się potrzebą najbardziej piekącą w obecnej chwili.

Jak wielce musi być niebezpieczną ta kwestya, grożąca państwu rosyjskiemu ze strony zburzonych chłopów, świadczy fakt, że kniaź Piotr Trubeckij, moskiewski marszałek szlachty, a zarazem przewodniczący zjazdu marszałków szlachty w Moskwie, nie zawahał się powiedzieć, co następuje:

"Z relacyi, jakie przedłożyli zjazdowi rozmaici jego członkowie, wynika niewątpliwie, że nie dalej, jak na wiosnę należy oczekiwać przejawienia się ruchu agrarnego w postaci jak najbardziej gwałtownej i niebezpiecznej, tem niebezpieczniejszej, że nie można na to zakrywać oczu — istnieją bardzo uzasadnione obawy, iż w ruchu tym przyjdzie do wielkiej wojny pomiędzy samymi chłopami. O tem, że ziemie dworskie będą gwałtem odebrane, nie warto nawet mówić, tak dalece jest to jasnem i niewątpliwem. Chodzi tylko o to, czy włościanie pogodzą się sami z sobą przy podziale łupów. Jest to okropne acz i nieuniknione!!. W znacznym stopniu do podtrzymania ruchu agrarnego przyczynia się zwlekanie ze zwołaniem Dumy. Potrzeba koniecznie, aby rząd ogłosił wreszcie stanowczy termin zwołania Dumy. Możnaby się nawet pogodzić z niezupełnym jej składem w pierwszej połowie sesyi. Bez Dumy jednak niczego istotnie uczynić niepodobna. Potrzeba zwołać Dumę jaknajprędzej".

Z tego widzimy, że Rosya znajduje się w przededniu wielkiej wojny chłopskiej przeciwko szlachcie, a tej rewolucyi chłopskiej nikt zdaje się, nie opanuje. Jak się chłop rosyjski ruszy, a siła to straszna, bo blisko 100 milionowa, to rząd z kilku tysiącami wojska nic nie poradzi. Niedaleka przyszłość wszystko nam wyjaśni.

Powstanie na Kaukazie.

LONDYN, 23 lutego. — Z Sewastopola donoszą, że do portu Anapa na Kaukazie wysłano dwa krążowniki i pancernik, ponieważ port Anapa znajduje się w rękach rewolucyonistów. W Batum powtarzają się coraz częściej napaści zbrojne na urzędników administacyjnych, dlatego też zaprowadzono tam stan wojenny. Wojska tureckie gromadzą się coraz to gęściej na granicy rosyjskiej w Azyi Mniejszej.

Z tą wiadomością nadchodzi druga, mianowicie, że gubernie kaukaskie Kutais, Erywan i Kars zostały obsadzone przez wojska rosyjskie. Ludność ucieka w góry, gdyż oficerowie sztabowi, dowodzący poszczególnemi kolumnami nakładają surowe kary na wszystkich mieszkańców, nie pytając wcale, czy kto winien, lub nie winien. W portach kaukaskich Morza Czarnego znowu wybuchły bunty. Wysłano tam statki wojenne.

Przygotowania Finlandyi.

PETERSBURG, 23 lutego. — Z Finlandyi nadchodzą alarmujące wiadomości. Według doniesień urzędowych Finlandya przygotowuje się do wojny z Rosyą i w tym celu sprowadza w znacznej ilości armaty maszynowe, karabiny i amunicyę z zagranicy i ćwiczy oddziały ochotnicze w robieniu bronią.

Według ogólnego mniemania, wojna Finlandyi z Rosyą rozpocząć się ma z nadejściem wiosny, gdy w Rosyi wybuchną rozruchy chłopskie. Szwecya pomaga Finlandyi potajemnie, zaopatrując ją w przybory wojenne.

Bratobójcy.

WARSZAWA, 26 lutego. — Socyaliści prowadzą z całą zaciekłością walkę bratobójczą w Królestwie Polskiem. Już tyle razy splamili swoje dłonie krwią bratobójczą w obecnej walce, że ze wstrętem notujemy podobne wypadki, jako najohydniejsze zbrodnie przeciw naszej Ojczyźnie.

O tej podłej robocie donosiliśmy już nieraz czytelnikom. Teraz znów zanotować musimy nowy wypadek ich szatańskiej roboty. Oto na przedmieściu Praga zwołała partya demokratyczno-narodowa mityng, w celu omówienia sprawy wyborów do Dumy. Mityng otwarto i mowcy zaczęli wyjaśniać zebranym, że Polacy powinni wziąć jak najliczniejszy udział w tych wyborach do Dumy. Nagle wszczął się hałas i zgiełk. Na halę, w której odbywał się mityng wpadła banda socyalistów i krzycząc i grożąc wezwała zebranych, ażeby przerwali narady i salę opuścili. Powstało wielkie zamieszanie, a groźne i prowokacyjne postępowanie socyalistów wywołało powszechne oburzenie. Gorętsi z pomiędzy zebranych zaczęli wołać: "Wyrzucić ich!" — na to socyaliści wzięli się do bójki, ale że byli w mniejszej liczbie, więc groziła im haniebna klęska i dotkliwe wygarbowanie skóry. Nie chcąc więc do tego dopuścić, chwycili za broń i zaczęli strzelać do zebranych narodowców.

Szczegóły tego smutnego zajścia dotąd nie są dokładnie znane.

Wiadomo tylko, że jeden Polak został zabity, a piętnastu odniosło ciężkie rany od kul, które socyaliści słali na Polaków ze swych rewolwerów. W końcu nadbiegło wojsko i otoczywszy salę zaaresztowało mnóstwo ludzi. Nic dziwnego, że takie postępowanie socyalistów, którzy niemal, że w oczach wroga nie wahają się strzelać do Polaków, wywołało powszechne oburzenia w całem mieście. Można każdemu prowadzić spokojną agitacyę, jaką mu się podoba. Ale mordować swoich dzisiaj, gdy wróg nas gnębi, gdy potrzeba wspólnej, wydatnej pracy ogółu, to jest robota godna ogólnej pogardy, to zbrodnia przeciw ojczyźnie.

Zjazd akademików.

PETERSBURG, 23 lutego. — W tych dniach zakończył swe obrady zwołany do Petersburga trzeci zjazd akademików. Wogóle obrady te przeszły w tempie bardzo ożywionem, chociaż liczba biorących w nim udział nie była tak dużą jak w dwóch poprzednich zjazdach. Zjazd uznał, że w obecnych warunkach nie może być mowy o wznowieniu pracy w uniwersytetach i że na przyszłość o wznowieniu tem mogą decydować tylko miejscowe rady akademickie. W sprawie uniwersytetu warszawskiego zjazd zatwierdził uchwały poprzednich o potrzebie natychmiastowego spolszczenia go. Wreszcie uchwalono, że o żadnych zasadniczych reformach ustaw uniwersyteckich dopóty nie można mówić, dopóki nie zostanie wprowadzony w życie manifest konstytucyjny.

Profesorowie uniwersytetu krakowskiego podziękowali akademikom rosyjskim za pamięć o nas w następujących słowach:

"Dziękujemy. Wyrażamy głębokie uznanie dla związku akademickiego, a w szczególności zaś dla jego oddziału warszawskiego. Mamy nadzieję, że szlachetne dążenia, wypowiedziane w przepięknych uchwałach trzeciego zjazdu, przyśpieszą porozumienie się obu narodów i że bliską jest chwila, kiedy zatryumfuje sprawiedliwość i uniwersytet warszawski będzie uniwersytetem polskim. Podpisali prof. Cybulski, Natanson i Zdziechowski."

Prześladowanie prasy.

PETERSBURG, 23 lutego. — Aby sobie wyobrazić chociaż w przybliżeniu, jak obecny rząd prześladuje prasę w całym caracie, przytaczamy tu kilka faktów, według sprawozdań urzędowych.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zawieszono przeszło 100 wydawnictw peryodycznych w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Piotrkowie, Tyflisie, Baku, Piatigorsku, Odesie, Elisawetgrodzie, Charkowie, Połtawie, Kijowie, Nowoczerkasku, Permie, Rydze i Libawie. Uwięziono 58 redaktorów, z których 46 wypuszczono na wolność za kaucyami. Ogólna suma tych ostatnich wynosi 368,500 rubli. Procesy tych redaktorów odbywać się będą w kwietniu. Stan wojenny isnieje w 86 okręgach, nad zwyczajna ochrona w 18 okręgach. Przy zbrojnych starciach, z wyłączeniem Moskwy zabito 1032 osób, raniono 1624. W ciągu zeszłego miesiąca uwięziono w Petersburgu 1716 osób, w 14 zaś innych miastach więzienia są zwyczajnie przepełnione, a aresztowani trzymani są w więzieniach policyjnych etapowych. Podobnego ucisku nie było dotąd w Rosyi. Cały naród czeka z upragnieniem wiosny, aby rozpocząć walkę z swymi oprawcami na życie lub śmierć.

Znaleziono broń.

WARSZAWA, 24 lutego. — W tych dniach wpadła policya na trop tajnego składu broni.

Tajemnicę odkryto za pomocą przychwycenia jakiegoś tajnego listu. Telegramy nie podają bliższych szczegółów, prócz tych, że w piwnicach pewnego domu znaleziono przeszło 40,000 ładunków. Dalsze śledztwo jest prowadzone z niesłychaną energią. Rząd rosyjski rozesłał telegramy na cały świat donoszące, że tym razem zdoła światu udowodnić, iż w Polsce przygotowano powstanie.

Ile jest prawdy w tej wiadomości, tego nie wiemy, ale nikt się nie zadziwi, gdyby naród chwycił za broń wobec tak potwornych stosunków, jakie obecnie panują w Królestwie Polskiem.

O jednego mniej.

PETERSBURG, 24 lutego. — W tych dniach zamordowali rewolucyoniści jednego z najokrutniejszych oprawców carskich, jenerała Dżurawik w mieście Okabad. Wraz z nim, zamordowano jego żonę, dwóch synów i wszystkich domowników, poczem rewolucyoniści zniknęli bez śladu. Zamordowany należał do tych katów carskich, którzy bez wyroków mordują ludzi, aby postrachem zmusić naród do wiernej służby carowi.

Rozlew krwi.

ODESA, 26 lutego. — W nocy z soboty na niedzielę stoczyła policya krwawą walkę z rewolucyonistami, napadłszy na ich kwaterę. Bronili się oni bombami i zabili jednego komisarza policyi. Kozacy otoczyli dom, a artylerya zbombardowała go ze szczętem. W gruzach utracili życie wszyscy mieszkańcy tego domu, winni i niewinni.

Położenie w Królestwie.

WARSZAWA, 27 lutego. — Stosunki w całem Królestwie Polskiem nie uległy żadnej zmianie na lepsze. Aresztowania, kradzieże i rozboje anarchistów są na porządku dziennym. Przytaczamy szereg wiadomości za ostatni tydzień. Na ulicy Zgoda w Warszawie rzucono bombę na czterech żandarmów i wybuch ciężko ich ranił. Sprawca zbiegł. Szyby w domach sąsiednich wyleciały.

W tych dniach wyłowili rybacy warszawscy 16 trupów z Wisły, osób pomordowanych w cytadeli warszawskiej. Wszystkie trupy były związane drucianą liną, a twarze ich były zalane smołą. Trupy były strasznie pokaleczone, a u kilku brakowało rąk i nóg.

Trupów nie można było ropoznać. Policya zakazała rybakom pod groźbą surowych kar komukolwiek opowiadać o tym wypadku.

Tak moskiewscy czynownicy rządzą w Polsce.

W gubernii radomskiej na skutek rozporządzenia jenerał-gubernatora radomskiego zasekwestrowano majątki tych obywateli ziemskich, którzy uciekli z obawy przed aresztowaniem.

W Grójcu aresztowano obywatela miejskiego Tomasza Naocznickiego, współpracownika "Zorzy" za udział w wiecu chłopskim w Warszawie w dniu 17 grudnia.

Do gminy Sarbiewo w pow. płońskim w gub. warszawskiej włościanie zwołani zostali przez naczelnika powiatu, celem omówienia uchwały gminnej w sprawie języka polskiego. Naczelnik powiatu przybył do gminy ze szwadronem dragonów i liczną policyą.

Chłopi, którzy czyniąc zadość wezwaniu, zebrali się, ujrzawszy naczelnika w tak licznej asystencyi, rozeszli się do domów, ale na rozkaz naczelnika dragoni zaczęli spędzać chłopów na miejsce zebrania i rozumie się, że nie obeszło się bez bicia kolbami. W jednem miejscu całą gromadę włościan przepędzono w bród przez niezamarzniętą rzeczułkę. W ten sposób spędzonych zebrało się około 160 chłopów. Naczelnik przemówił do nich, wygrażając, im, a następnie oświadczył wśród wymyślań, że kto myśli o autonomii Królestwa Polskiego i o wprowadzeniu do urzędowania języka polskiego, który ustawowo jest zagwarantowany, jest buntownikiem. Gdy niektórzy z chłopów odpowiedzieli, że nie są buntownikami, naczelnik rozkazał aresztować każdego chłopa, któryby się odezwał, a następnie porozsyłał między chłopów policyantów, aby śledzili, co który z chłopów mówi.

Następnie przedłożył naczelnik wniosek o odwołanie dawnej uchwały gminnej w sprawie języka polskiego. Za wnioskiem tym podniosły się ręce tylko kilkunastu kolonistów Niemców, w końcu pod naciskiem gróźb naczelnika 30 chłopów podpisało wniosek o zawieszenie, który naczelnik podyktował pisarzowi.

Powszechne głosowanie.

WIEDEN, 24 lutego. — W parlamencie austryackim wniósł rząd projekt ustawy o powszechnem głosowaniu. Każdy obywatel austrycki mający 24 lat, ma prawo głosu przy wyborach do rady państwa. Liczba posłów powiększoną została o 455, z czego przypada na Polaków, Czechów i Słowian południowych, 203 mandatów, a na Niemców 250, Włochów 16, a Romunów 14. Wśród posłów wywołała ta ustawa wielkie niezadowolenie. Liczba mandatów przyznana Słowianom jest za małą w porównaniu do ludności. Koło polskie ma być przeciwne tej ustawie, a tak samo partye konserwatywne. Bardzo więc jest możliwem, że nie znajdzie się w parlamencie potrzebna większość dwu trzecich wszystkich głosów.

Przyszłość Chin.

WASHINGTON, D. C., 24 lutego. — Z powodu poważnej sytuacyi w Chinach, amerykański sztab jeneralny studyuje warunki i wyrachowuje co może spotkać armię Stanów Zjednoczonych w razie konfliktu z Chinami. Koła wojskowe obliczyły, że gdyby Ameryka miała interweniować w Chinach, musiałaby wystawić najmniej 100,000 wojska.

Stan armii chińskiej jest obecnie mniej więcej taki: Armia północna jest przygotowaną do wojny i liczy 75,000 żołnierzy; niektóre pozostałe dywizye, także są gotowe do wyruszenia w pole. Organizacya armii postępuje żywem tempem naprzód i za kilka miesięcy -- spodziewać się należy, że siły zbrojne Chin liczyć będą 360,000 dobrze wyćwiczonych żołnierzy. Rząd chiński posiada obecnie 464,000 karabinów Mausera i wielkie zapasy amunicyi; oprócz tego rząd ma 1,058 polowych armat, z których większość pochodzi z francuskich fabryk — reszta zaś zrobioną została w Chinach. Za kilka lat Chiny mieć będą 1,500,000 dobrze uzbrojonych żołnierzy i będą mogły stawić czoło każdemu europejskiemu mocarstwu. Wtedy można będzie śmiało powiedzieć, że Chiny są dla Chińczyków.

Coraz gorzej.

HAMBURG, 27 lutego. — Okropne stosunki panują obecnie w Królestwie Polskiem. Całe masy ludności opuszczają ojczyznę i udają się do Ameryki. Między wychodźcami najwięcej jest klasy robotniczej. Tłomaczy się to tem, że większa połowa fabryk w Królestwie została zamknięta, gdyż cały przemysł został zrujnowany wskutek ciągłych strajków i zaburzeń wywoływanych przez socyalistów i innych podszczuwaczy.

Aby sobie wyrobić pojęcie, jak licznie opuszcza Królestwo Polskie biedniejsza klasa robotnicza i rolnicza, przytaczamy fakt, że w niemieckich portach Hamburgu i Bremie nagromadziło się tylu polskich emigrantów do Ameryki, iż okręty pasażerskie nie będą ich mogły przewieść w ciągu jednego miesiąca na amerykańskie wybrzeże. A nie trzeba zapominać o tem, że ludność opuszcza coraz liczniej Królestwo Polskie. Znowu setki tysięcy ludności polskiej pójdzie na emigracyę w chwili bardzo ważnej dla Polski, w chwili gdy nie wiemy, jak się ułożą stosunki w zaborze rosyjskim.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 35/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 80/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 60/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 57/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

2 P. Heleny
3 S. Kunegundy
4 N. Kazimierza w.
5 P. Hadryana m.
6 W. Kolety p.
7 Śr. Tomasza z A. †
8 C. Jana Boż.

Wiadomości z Polski

Aresztowania w Królestwie.

Warszawski sąd okręgowy skazał redaktora "Kuryera Porannego" p. Feliksa Fryzego na dwa miesiące więzienia za przekraczanie cenzury w 4 wypadkach.

W gminie Miechów za naruszenie prawa wojennego wszyscy mieszkańcy zostali skazani na zapłacenie trzech tysięcy rubli.

Obywatele miasta Lublina, Sylwester Sielski i Erazm Zabiński, skazani przez tymczasowego jenerał-gubernatora gub. lubelskiej, Kakurina na zapłacenie po 1000 rubli lub 2 miesiące więzienia, udali się dnia 1 bm. do więzienia lubelskiego w byłym zamku królewskim.

Z okolic Krasnobrodu i Tomaszowa Lubelskiego donoszą o masowych rewizyach i aresztowaniach. Między innymi został aresztowany i skazany na zesłanie do północnych gubernii cesarstwa dr. Konrad Zaleski z Tomaszowa i jedynie świadectwo lekarskie o złym stanie zdrowia uchroniło go od kary administracyjnej.

Samowola żołdactwa i oficerów występuje coraz bardziej na ulicach miasta Warszawy. Co chwila słychać, że jakiś żołnierz z patrolu zabił bezkarnie przechodnia, że na oddalonych ulicach tego lub owego patrolujący kczacy ograbili z pieniędzy i kosztowności. W cyrkułach policyjnych, które są barometrem politycznego napięcia, pisarze kancelaryjni przybierają na nowo miny ministrów i szykanują z całą bezwzględnością przy każdej sposobności. Szkoły wyższe i prywatne zamknięte, większość szkół ludowych nieczynna.

Za udział w zebraniach gminnych, na których powzięto uchwały o wprowadzenie języka polskiego, skazani zostali następujący ziemianie gub. lubelskiej: pp. Adam Bukraba, właściciel dóbr Piaski Ruskie na osadzenie w fortecy Dęblinie w ciągu trzech miesięcy; Edmund hr. Scipio, właściciel dóbr Brzezice na karę 1000 rb., lub więzienie w ciągu trzech miesięcy; Adam Tuszowski, właściciel dóbr Grabowiec karze rb. 1000 lub zamknięciu w więzieniu na 3 miesiące.

W pow. mławskim aresztowano przed kilku dniami powszechnie szanowaną zarówno przez ziemian, jak i włościan obywatelkę ziemską p. Płoską. Do dworu przyjechało w nocy 10 kozaków z oficerem i 2 strażników policyjnych; zarządzono rewizyę, przetrząśnięto dom cały, i mimo, że nic nie znaleziono, wyciągnięto właścicielkę z łóżka i zawieziono do więzienia w Mławie. Równocześnie aresztowano p. Chmyzowską ze Zgliczyna.

Ze szczególną gorliwością prześladowane są obecnie szkoły i pisma polskie.

W Warszawie są zamknięte: uniwersytet, politechnika i instytuty agronomiczny i weterynaryjny. Do rządowych zakładów średnich uczniowie Polacy nie uczęszczają. Nowo otwarte polskie zakłady podlegają licznym prześladowaniom.

Gimnazya prywatne również są zamknięte w Warszawie, podczas, gdy w nowo założonem gimnazyum w Lublinie pozwolono na wykład polski.

Szkolnictwo elementarne jeszcze w gorszem jest położeniu od średniego. W Warszawie większość szkół jest nieczynna, wielu nauczycieli pouwalniano, a do reszty szkół stosowany dawny system rusyfikacyjny. Na wsi w jednych szkołach niema wcale nauczycieli, w innych są nauczyciele, ale nikt dzieci im do nauki nie posyła. W całej łomżyńskiej gubernii naczycielom szkół ludowych zagrożono świeżo dymisyą za wprowadzenie wykładu polskiego i zażądano od nich deklaracyi o powrocie do rosyjskiego.

Podatki ściąga policya i wojsko w ten sposób, że kto niema pieniędzy na zapłacenie, tego zamykają do więzienia.

Uwolniają chłopów.

Otrzymane pisma warszawskie przyniosły nam wiadomość o uwolnieniu z więzienia w Modlinie i Płocku przeszło 100 wójtów, pisarzy i pełnomocników gminnych, aresztowanych z powodu akcyi o spolszczania gmin.

Nastąpiło to skutkiem układów, jakie władze miejscowe toczyły z uwięzionymi za pośrednictwem pana Chełchowskiego. Wówczas donoszono, że kompromis polegać miał na tem, że czynności wewnętrzne w gminach miały być prowadzone w języku polskim, korespondencya zaś z władami w języku rosyjskim. Doniesienie obecne nie daje bliższych szczegółów o tym kompromisie, jest nawet bardzo niejasne. Korespondent "Kuryera Warszawskiego" pisze mianowicie, iż uwolnieni podpisali deklaracye osobiste, że nadal postępować będą według prawnych żądań władz. Gdyby który uchylał się od spełnienia żądań i przepisów władzy, to na takiego nałożony będzie sekwestr na 500 rubli.

O język polski.

Dzienniki warszawskie zamieściły niedawno urzędownie ogłoszone, zatwierdzone przez cara postanowienie co do używania języka polskiego i litewskiego w protokółach, uchwałach i księgach stowarzyszeń i instytucyi prywatnych w Królestwie. Postanowienie to dopuszcza obydwa te jezyki jedynie w przekładach równoległych z tekstem rosyjskim.

Korespondencyę z innemi stowarzyszeniami i osobami prywatnemi pozwala prowadzić w dowolnym języku, ale wprowadza następujące nader charakterystyczne ograniczenie dotyczące ziem dawnej Unii. "W miejscowościach ze zwartą ludnością rosyjską we wschodnich dzielnicach gubernii lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej cała rachunkowość i korespondencya osób urzędujących oraz stowarzyszeń prywatnych powinna odbywać się wyłącznie w języku rosyjskim. Nie potrzebujemy dodawać, że nie tylko ludności "rosyjskiej" niema w tych okolicach wcale, ale nawet ludność ruska nie jest "zwartą". Co zresztą nawet "zwartość" ludności rosyjskiej przeszkadzaćby mogła w używaniu języka polskiego przez stowarzyszenie polskie, tego umysł zwykłego śmiertelnika dociec nie potrafi.

Zaburzenia na Litwie.

Na Litwie i Rusi zaburzenia agrarne stanowią wciąż główną troskę, zwłaszcza, że oprócz wyrąbywania lasów, zdarzają się od czasu do czasu i ostrzejsze zajścia, a zbliżająca się wiosna budzi istotną trwogę. Obywatele ziemscy obmyślają rozmaite sposoby załagodzenia tego ruchu. Tow. rolnicze witebskie uznało istotnie opłakany stan ekonomiczny ludu i orzekło, że należy zakupić z funduszu żywnościowego zboża dla rozdania najbardziej potrzebującym, sprzedawać drzewo chłopom z lasów prywatnych za jedną czwartą szacunku, wystarać się o podobne ulgi w lasach rządowych i przedstawić władzom konieczność podjęcia robót publicznych.

Dla rozstrzygania sporów postanowiono utworzyć izby pojednawcze, złożone z przedstawicieli ziemian i włościan.

Obywatele powiatu słuckiego oprócz sądów polubownych postanowili wydawać gazetkę dla ludu w językach polskim, rosyjskim i białoruskim i wogóle uświadamiać włościan w duchu konstytucyjno-demokratycznym. Na wydatki agitacyjne postanowiono się opodatkować po 7 kop. od dziesięciny.

Tłumienie ruchu rewolucyjnego na Litwie odbywa się z tą samą, jak w całem państwie bezwzględnością i okrucieństwem. Mnóstwo osób siedzi w więzieniu, w samem Wilnie aresztowanych jest przeszło 200 osób. Ekscesy żołdactwa nie ustępują ekscesom, praktykowanym w Królestwie.

Drobne wiadomości z Polski.

— W fabryce Bormana i Szwedego w Warszawie skutkiem braku zamówień, nie pracuje 500 ludzi, u Norblina zamiast 500 pracuje tylko 150 ludzi; w przędzalniach w Markach z tegoż powodu pracują tylko 3 dni w tygodniu przy zmniejszonej liczbie robotników. Podobne wieści nadchodzą z innych miejscowości fabrycznych w Królestwie Polskiem.

— Z powodu podania petycyi do ministerstwa o wprowadzenie języka polskiego do szkół elementarnych, radni miasta Włocławka otrzymali dymisyę.

— Do właścicielki domu przy ul. Mylnej, E. Mirowskiej w Warszawie przybyło 4 bandytów z żądaniem 1000 rubli na cele partyi. Spłoszeni przez nadchodzące dwie osoby, bandyci zbiegli.

Do właściciela domu przy ul. Dzikiej, J. Willera, przybyło 5 wyrostków żydów i poczęło mu grozić śmiercią za wyrzucenie jednego z lokatorów. Przechodzący rewirowy aresztował jednego z bandytów. Reszta umknęła.

— We Włocławku w tych dniach opieczętowano drukarnie S. Błedowskiego pod zarządem Pigłowskiego.

— Do rozporządzenia magistratu łódzkiego, oddano 68 żołnierzy i kilku oficerów, którzy lokowani są przez sekwestratorów w mieszkaniach właścicieli domów, aż do chwili uiszczenia kasie miejskiej zaległości podatkowych. Podatki egzekwowane tą drogą, napływają bardzo licznie, natomiast za postój wojska płatnicy ponoszą pewne koszty.

— Wymuszania pieniędzy przez bandytów są w Łodzi na porządku dziennym. W tych dniach np. do mieszkania p. Ballego, właściciela kantoru budowlanego przybyło ośmiu ludzi z "Proletaryatu" i zażądało 200 rubli, zagroziwszy śmiercią. Balle, któremu przyłożono rewolwer do piersi, wykupił się całą posiadaną gotówką w kwocie 82 rubli, raz podpisał weksel na 300 rubli, płatny 15 lipca b. r. Wychodząc z kantoru, napastnicy strzelili w powietrze.

— W Wilnie w prywatnej szkole męskiej p. Kułakowskiej zaczęto wykładać lekcye języka polskiego.

— Wszyscy robotnicy, którzy strajkowali w Wilnie w rocznicę rzezi petersburskiej zostali skazani na trzy dni aresztu i 5 rubli kary.

— Więzienie śledcze w Warszawie do tego stopnia przepełnione jest więźniami politycznymi, że we wszystkich prawie salach liczba osadzonych przewyższa o jedną trzecią liczbę normalną.

— W Mińsku ostatniemi czasy aresztowano 160 obywateli. Między nimi, radca miejski, kontroler kolei lib.-romeańskiej, Chowański, dr. Kamiński, adwokaci: Wołyński, Mislin, Pietruszewicz, inż. Formakowski i inni.

— Na kolejach poleskich aresztowano za udział w ostatnim strajku politycznym inżynierów Gatowskiego, Lepke, Krzyżanowskiego i Miszniewskiego.

— W Mikołajowicach aresztowano w plebanii właściciela majątku Strałczyn, Edmunda Romockiego. Aresztowano również studenta prawa Wacława Szumańskiego, a w gub. łomżyńskiej Aleksandra Smogorzewskiego, właściciela majątku Piwki.

— W całej Galicyi odbywają się liczne wiece polskie, na których omawianą jest sprawa równego głosowania i wyodrębnienia Galicyi.

— Liczba osób przetrzymywanych w zeszłym roku za różnego rodzaju przewinienia w areszcie policyjnym w Warszawie dosięga cyfry 20,000.

— W Żyrardowie naczelnik powiatu błońskiego aresztował dra Smólskiego, który jest lekarzem fabrycznym tamże i jednocześnie lekarzem wojskowym. Dra Smólskiego odwieziono do Grodziska, gdzie odebrano mu szablę, a następnym pociągiem wysłano go do więzienia mokotowskiego w Warszawie.

— W Warszawie krążą pogłoski, że stan wojenny zostanie zniesiony w tych dniach w całem Królestwie Polskiem.

— Wacław Sieroszewski, przeciw któremu wdrożono proces karny z powodu artykułu, drukowanego w "Kuryerze Codziennym", wyjechał za granicę.

— Aresztowanego przed trzema tygodniami p. Henryka Frenkla, współpracownika "Nowin" uwolniono z więzienia śledczego. Zwrócono mu 10,000 egzemplarzy, skonfiskowanych w jego mieszkaniu, wydawnictwa jego "Rocznica Mickiewiczowska".

— W tych dniach rozstrzelano w cytadeli warszawskiej 20 osób. Nazwisk nie wymieniają.

— Na placu Teatralnym w Warszawie artysta malarz Oniński, chciał zdjąć grupę, w której artysta teatru p. Frenkiel rozmawiał z kilku znajomymi i w tym celu skierował na nich aparat fotograficzny. Nie podobało się to rewirowemu, który to zauważył, i cała grupa znalazła się w ratuszu. Nie długie było to więzienie, bowiem po wyjaśnieniu okoliczności i sprawdzeniu osobistości, aresztowanych uwolniono.

— Do Wilna przyjechał bowiem żyd w chałacie. Zdziwiony tem żandarm, że taki podróżuje w czasie szabasu, zatrzymał pasażera, u którego znalazł rewolwer i paczkę proklamacyi, poczem go aresztował.

— W Starem mieście pod Koninem odbyło się zebranie gminne, na którem uchwalono jednogłośnie wprowadzić język polski do urzędowania gminy. Skutkiem tego zaaresztowano 5 gminiaków, w tej liczbie 3 braci Bartoszów, gospodarzów ze wsi Rumina i Michalaka, gospodarza z Głowiewa. Administracyjnie skazano ich na dwa i pół do trzech miesięcy więzienia i wysłano do Kalisza.

— Do miasteczka Marek przyszło 15 robotników z wioski Zacisze. Robotnicy ci napadli na dom mieszkańca miejscowego Mańki i zabrali mu 150 rubli. O napadzie dano znać bezzwłocznie patrolowi wojskowemu w Markach. Patrol zatrzymał wszystkich, przyczem dwóch z napadających raniono podczas pościgu kulami karabinowemi.

— W Sosnowcu w domu Szatana nastąpił wybuch bomby. Z osób, należących do rodziny Zygmuntów, zabite zostały matka i dwie siostry. Ciężko ranni są dwaj bracia, którzy pracowali w fabryce Fitzner i Gamper. Trzeci brat także raniony, lecz się ukrył. Wybuch spowodował runięcie całej połaci domu. Wszystkie meble Zygmuntów potrzaskane w drzazgi.

— W Warszawie wtargnęła policya do pewnego domu, w którym 200 żydów odbywało wiec. Dom otoczono wojskiem i wyprowadzano kolejno pod strażą aresztowanych. W czasie wyprowadzania aresztowanych, patrol zastrzelił przechodzących przypadkowo dwóch robotników Stefana Sękowskiego i Fel. Straszyńskiego, którzy nie słyszeli wezwania "stój". Obydwaj szli do golarza, by się ogolić. Wszystkich żydów zaaresztowano.

— Znany w Warszawie nauczyciel języków francuskiego i angielskiego p. Chankiewicz, po rewizyi, dokonanej w jego mieszkaniu, został aresztowany i osadzony w cytadeli.

— Z rozporządzenia władzy administracyjnej, aresztowano Kazimierza Rzączyńskiego i 8 mieszczan z Gowarczewa, w Białobrzegu 12 mieszczan, w Szydłowcu 8 mieszczan i w Kłonówcu właściciela tego majątku Jerzego Lenczowskiego.

— W Pokrzydowie pod Brodnicą w Prusach Zachodnich otrzymali publiczną pochwałę rządową stangret Władysław Cwikliński i parobek Jan Bojanowski za to, że z narażeniem własnego życia uratowali chłopca tonącego w stawie.

— W powiecie nowomińskim aresztowany został obywatel Jerzy Jeziorański i odstawiony do więzienia w Mokotowie.

— W Tomaszowie aresztowano powszechnie tam szanowanego dra Stanisława Narewskiego, którego odstawiono do więzienia w Piotrkowie. Dr. Bodego skazano na 400 rubli kary. Mecenasa Morsztynkiewicza, który wyjechał za granicę skazano na 3 miesiące więzienia. Z obywateli miejscowych aresztowano Chmielewskiego i Wągrowskiego.

ODZNACZENIE KAPŁANA POLAKA.

Pisma wychodzące na Szląsku podają, że proboszcz kościoła św. Jacka w La Salle, Ill., ks Dr. B. M. Skulik, otrzymał z Rzymu zawiadomienie, że zmarły niedawno papiez Leon XIII obdarzył go orderem św. Krzyża w uznaniu zasług dla kościoła.

Order św. Krzyża jest najwyższą i najzaszczytniejszą odznaką, jaką duchowieństwo katolickie obdarzone być może. O ile wiemy, nikt ze wszystkich księży w Ameryce przebywających, nie wyłączając i biskupów, nie dostąpił tak wysokiego zaszczytu; więc ks. B. M. Skulik, jest pierwszym z całego kleru amerykańskiego, który miał wyjątkowe szczęście otrzymać najwyższy order kościelny, tj. order św. Krzyża. Nawet w Europie zaledwie jest kilka osób w gronie zasłużonych pracowników i profesorów uniwersytetów, których pierś udekorowana była przez Papieża orderem św. Krzyża, bo order ten wyłącznie za wielkie zasługi i odznaczenie udzielany bywa.

Zaszczyt wyszczególnienia ks. Skulika, z ogółu tylotysiącznego kleru tutejszego, tyczy w pierwszej linii Polaków w La Salle; ich to bowiem pasterz otrzymał od stolicy św. taki order, jakiego żaden z księży polskich w Ameryce ani w Polsce jeszcze nie dostał. Słusznie tedy szczycić się mogą, że mają na czele swej parafii tak zasłużonego i odznaczonego proboszcza.

W celu dokładniejszego wyjaśnienia wartości i znaczenia orderu św. Krzyża, podajemy poniżej dosłowne tłomaczenie listu ks. Benini, wysokiego dygnitarza w Watykanie, kawalera orderów św. Grzegorza i św. Sykstusa, redaktora i wydawcy organu duchowieństwa rzymskiego.

Dostojny i Wielebny
Księże Doktorze!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że Ojciec św. dyplomem wydanym w dniu dzisiejszym raczył łaskawie obdarzyć Go orderem św. Krzyża, którą to oznakę wraz z dyplomem, wysyłam jednocześnie z tym listem.

Winszując ks. Doktorowi wysokiego zaszczytu, jakiego dostąpił, ośmielam się zauważyć, że jest to najwyższa godność, jaką Ojciec św. udzielić raczył w ciągu roku jubileuszowego, gdyż Jego Świątobliwość w okresie roku świętego, nie zwykł był obdarzać nikogo wyższemi dostojeństwami. Ks. Doktor tylko w tym czasie miał szczęście otrzymać najwyższy zaszczyt, jaki tylko osobom stanu duchownego udzielony być może.

Do otrzymania tak szczytnej godności, jest rzeczą konieczną, by kandydat pomiędzy innemi był kapłanem przykładnym, uczonym i odznaczającym się zasługami dla Kościoła św. i jego najwyższego pasterza.

Te wszystkie przymioty ks. Doktór posiada w wysokim stopniu, a nie mówię tego w myśli pochlebstwa, lecz tylko z wewnętrznego przekonania.

Wszyscy Redaktorzy "Palestry del Clero" do mych szczerych życzeń załączają swe powinszowania, z powodu otrzymanego przez ks. Doktora wysokiego zaszczytu.

Załączając najgłębsze wyrazy czci i poważania pozostaję sługą w Chrystusie,

Quintilio Benini.

Dyplom w dosłownem tłomaczeniu brzmi następująco:

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII łaskawie udzielić raczył orderu św. Krzyża "Pro Ecclesia et Pontifice" Wielebnemu ks. Doktorowi Bernardynowi Skulikowi, w uznaniu zasług i wierności okazanych dla Kościoła św. i jego najwyższej głowy.

J. E. Kardynał Sekretarz Stanu ma zaszczyt przesłać wyżej wspomnianemu Wiel. ks. Dr. B. M. Skulikowi dyplom i order św. Krzyża, by mógł nim ozdobić pierś swą na sposób będący w użyciu.

Dano w Rzymie, dnia 24 listopada r. 1900.

Kardynał Sekretarz Stanu,
M. Kardynał Rampolla.

SPRAWA SZLĄZKA.

W sprawie szląskiej czytamy w "Słowie Pol," ze Lwowa:

Społeczeństwo polskie w Galicyi, zajęte tylu sprawami niecierpiącemi zwłoki, nie pamięta statecznie o Szląsku austryackim. Jeżeli trzeba pieniędzy, daje, ale i to wszystko prawie.

I potrzeba dopiero, żeby Polakom cieszyńskim zagroziło jakieś wielkie nieszczęście, abyśmy sobie przypomnieli tę "drobną" sprawę, i żebyśmy zabrali się do dzieła. Kiedy jednak zapobiegamy tej jednej aktualnej szkodzie, znowu odwracamy się w inną stronę, czekając nowego gromu. Ten sposób postępowania przypomina staropolskie pospolite ruszenie, które zrywało się, biło Tatarów na Pokuciu i wracało do domu, nie myśląc o tem, że oni za rok znowu przyjdą palić i rabować i że znowu trzeba będzie zrywać się do nowej ruchawki. Zwyciężać umieliśmy, ale zwycięstwo wyzyskać nigdy.

Podobną ruchawkę urządziliśmy przed pięciu laty, kiedy z powodu braku funduszów groził upadek prywatnemu polskiemu gimnazyum; obecnie tak samo postępujemy wobec groźby upadku czyli przeniesienia polskich paralelek seminaryalnych na niedostępną wieś.

Wskutek tej niestateczności społeczeństwa polskiego rząd centralistyczny stale pomija interesy i polską ludność na Szląsku krzywdzi. A kiedy społeczeństwo ocknie się na chwilę i żąda cząsteczki z tego, co mu się należy, rząd targuje się i każe się innych korzyści i praw wyrzekać, żeby taką cząsteczkę uzyskać. Sprawa niewielka nabiera wagi olbrzymiego postulatu narodowego, dla którego trzeba wiele poświęcić.

Tymczasem my powinniśmy raz powiedzieć sobie, że na Szląsku nie jesteśmy gośćmi lecz tubylcami, że to jest ziemia nasza, że my tam i historycznie i wedle dzisiejszego stanu rzeczy powinniśmy być panami nie popychadłami; społeczeństwo polskie powinno sobie dobrze uprzytomnić, że w księstwie Cieszyńskiem jest 225,000 Polaków na 360,000 mieszkańców, czyli że Polacy są dwa razy liczniejsi niż Niemcy i Czesi razem. Tymczasem Czesi mają więcej szkół niż im potrzeba, a 50,000 Niemców panuje na Szląsku niepodzielnie. Mają 7 szkół średnich i 289 klas w szkołach ludowych, podczas kiedy cztery razy liczniejsi Polacy mają 297 czyli prawie tyle co Niemcy.

Te cyfry posiadają oburzającą wymowę. Wspomnijmy jeszcze, że dla zaostrzenia sprawy rząd założył w Ostrowie seminaryum czeskie dla 80,000 Czechów.

Polakom szląskim trudno się bronić. Większa własność jest niemiecka, duchowieństwo pod kierunkiem pruskiego biskupa z Wrocławia, znanego kardynała Koppa musi siedzieć cicho, urzędników polskich niema, bo sąd krajowy i dyrekcya poczt są w Bernie, a koleje prywatne obsadzono samymi Niemcami.

Wobec tego Polacy galicyjscy powinni opiekować się Szląskiem i dążyć wytrwale do zupełnego równouprawnienia tamtejszych Polaków z Niemcami. Aby sprawę należycie przeprowadzić, trzeba nakreślić plan pracy celem całkowitego zapewnienia Polakom tych praw, jakie im się słusznie należą.

A więc ściśle przestrzegać, żeby we wszystkich urzędach urzędnicy władali polskim językiem. Jeżeli to będzie warunek nieodzowny, sądy i poczta będą musiały zasilać się żywiołem polskim.

Na wypadek nieporozumień trzeba starać się o przydzielenie księstwa cieszyńskiego do krakowskiego sądu krajowego i krakowskiej dyrekcyi poczt.

Ponieważ Szląsk jest za słaby, aby sam to wywalczył, ponieważ "Macierz szkolna" jako instytucya oświatowa nie może występować z inicyatywą, mającą polityczne cechy, więc my, Polacy z Galicyi, musimy o naszych braciach pamiętać i wywalczyć im to, co się im słusznie należy.

Plan taki, na dalszą zakreślony metę, wymaga ciągłości w pracy, dlatego witamy powstanie komitetu lwowskiego, jako zapowiedź statecznej pracy nad wywalczeniem równouprawnienia dla Szlązaków i oczekujemy od niego programu pracy oraz wskazówek, w jaki sposób społeczeństwo do tego może się przyczynić.

Oportunistom, którzy uznają te żądania za zbyt wygórowane w dzisiejszych stosunkach, odpowiemy, że 89,000 Czechów przez energiczną postawę dostało odrębne seminaryum w kraju nie czeskim, ale polskim, podczas kiedy spokojnych 225,000 Polaków nie mogą zapobiedz przeniesieniu dziwacznych paralelek na wieś. Ale za Czechami szląskimi stoi zwarty naród czeski, a nasi bracia są skazani na samopomoc.

My nie prosić, ale żądać powinniśmy tego, co nam należy i za tę cenę do najmniejszych nawet ofiar się nie zobowiązywać.

Zwycięstwo.

Od dawna mówiono, że porażka w bitwie jest najlepszą nauczką dla jenerała, zmuszającą go do unikania następnych, a historya wymienia wielu dowódców, którzy po mnogich przegranych osiągnęli w końcu świetne zwycięstwo. I wielu z nas dosięgnie niejednokrotnie parażka w postaci słabości, które nas w życiu zaatakują, gdy za daleko się posuniemy, za wiele na nasze siły liczymy. Możemy jednak rychło odnieść zwycięstwo nad tem, jeżeli zaraz przy pierwszych oznakach tracenia sił, zażyjemy Trinera Lecznicze Gorzkie wino. Ono jest najlepszym sojusznikiem, bo osłabiony system zaraz uczyni zdolnym do pracy i wytrwałości. Osłabionemu żołądkowi da zdrowie i siłę, odświeży całe ciało i uczyni je odpornem przeciw atakom silnych chorób. W każdej chorobie żołądka krew i wnętrzności są najważniejsze. Symptoma tych chorób są: zanikanie apetytu do jadła, nieregularny stolec, zmiana w cerze. To są pierwsze oznaki i to jest najlepszy czas do brania Trinera Gorzkiego Leczniczego Wina, dopóki zdrowie wam zupełnie nie wróci. Do dostania w aptekach, lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli człowiek w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu swego żywota przerobić może i zmienić do niepoznania wrodzony sobie charakter, to cóż dopiero dokazać może wpływ setek ludzi, którzy nad urzeczywistnieniem jednej i tej samej myśli pracują od lat tysiąca. Przeważająca to zaiste potęga, z którą próżno chcielibyśmy mierzyć siły pojedynczego człowieka. Wytwarza ona w nas drugą niejako naturę, która wyróżnia nas od innych podobnych nam ludzi i stanowi właśnie "charakter narodowy".

Jak bowiem charakter indywidualny jest wynikiem osobistych wysiłków człowieka i pracy jego w pewnym kierunku, tak znów charakter narodu jest rezultatem pracy całego szeregu pokoleń, które, żyjąc od wieków w pewien im tylko właściwy sposób, wytworzyły w narodzie pewne oryginalne cechy charakteru, których nie spotykamy u innych narodów. Inny jest charakter narodów, oddających się kupiectwu, a inny tego, który od wieków zajmował się rolnictwem lub wojną... Losy i koleje jakie przechodził dany naród niepoślednią również odgrywają rolę w tym względzie. Dość porównać naród wolny i niezawisły z tym, który od wieków żyje w niewoli i jarzmie.

Każdy przeto naród ma swoje wady i swoje zalety zarazem, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. Chcąc więc poznać swój charakter, poznać trzeba najprzód charakter swego narodu, a że złożyły się nań wieki całe, przeto początkiem poznania i kształcenia swego charakteru oraz wszelkiej naprawy, jest gruntowna znajomość historyi własnego narodu, która jedna nazwana być może "magistra vitae".

Z drżeniem serca i trwogą duszy roztwieram wielką księgę przeszłości naszego narodu, w której przepisane jest niejako przeznaczenie moje na świecie i naszkicowane po części przyszłe koleje życia mojego.

Czem jestem, a nawet czem stać się mogę w przyszłości dowiedzieć się mogę z kart tej księgi. I jakżeż tu nie rozciekawić, nie zapalić się do niej? Więcej powie mi ona niż Delfijska Wyrocznia kiedykolwiek powiedziała Grekom.

Żaden naród nie posiada tak pouczającej przeszłości, jak Polska, bo nigdzie misya i zalety narodu a jednocześnie błędy i zboczenia jego nie dadzą się odcyfrować tak łatwo jak u nas. Cóż przeto mówi historya o przeszłości naszej?... Wielkie zalety i bohaterskie cnoty, ale większe może wady i ułomności, — oto wynik, do jakiego dojść musi każdy bezstronny badacz dziejów naszych. Przedstawiają one zlepek heroicznych czynów i dziecinnych — najkarygodniejszych błędów zarazem. Wielcy i mali, bohaterzy i karli zarazem! — oto co mówi o nas historya. Odważni aż do heroizmu, a jednocześnie niedołężni i niezaradni aż do śmieszności; wspaniałomyślni, hojni, ofiarni aż do podziwu, a jednocześnie samolubni, zazdrośni, bezrozumni aż do pohańbienia.

Dziwne też koleje przechodził nasz naród w swym pochodzie. Wyniesieni za Jagiellonów na szczyt potęgi i chwały, wielkością swoją zadziwiliśmy Wschód i Zachód Europy a wnet potem za Jana Kazimierza upadliśmy tak nisko, że chciano nas już wykreślić z narodów żyjących i rządzących w Europie.

Dziwnie też prędko dźwignęliśmy się z tego upadku i już za Jana Sobieskiego powróciliśmy do dawnej wielkości i chwały, decydując pod Wiedniem o losach całej niemal Europy Zachodniej.

Ale tuż przy Kapitolu stoi skała Tarpejska. Za następców Sobieskiego w takiej pogrążyliśmy się znów sromocie, że pod rządami Stanisława Augusta staliśmy się igraszką i pośmiewiskiem naszych wrogów, aż w końcu upadliśmy tak nisko, że żaden chyba naród nie upadł tak nisko w dziejach ludzkości.

Sejm niemy i rozbiór Polski to dobrowolna abdykcya narodu z przyrodzonych praw człowieka, a Targowica, to hańba i sromota, na której wspomnienie dziś jeszcze rumieni się czoło każdego Polaka.

Ale w upadku tym tak wspaniałym, za Kościuszki zajaśnieliśmy znów blaskiem, że klęski i przegrane nasze więcej jeszcze przysporzyły nam rozgłosu i chwały niż dawne tryumfy i zwycięstwa.

Dziś w niewoli i cierpieniu silniejsi jesteśmy i pewniejsi siebie niż za czasów wolności i tryumfu lat ubiegłych.

To też historyi naszej nie można czytać bez pociechy i łez zarazem, bez najszczytniejszej dumy i największego wstydu jednocześnie.

Dziwna zaiste powstaje ztąd sprzeczność. Podczas gdy jedni chlubią się z tego, że urodzili się i są Polakami, drudzy wstydzą się tego po prostu. Gdy jedni wynoszą nas pod niebiosy, drudzy odmawiają nam cnót i zalet wszelkich. Tym i tamtym słuszności odmówić nie można. Rzekłbyś, że Bóg i szatan zarazem nami kierują, gdyż sprzeczne i wykluczające się wzajemnie uczucia miotają nami na przemian.

Zaiste, najbardziej tragicznym jesteśmy narodem pod słońcem i niema chyba podobnych nam istot. Aby przeto przybliżyć bodaj pojęcie o charakterze i usposobieniu narodu naszego, z konieczności przyjrzeć się musimy z bliska zaletom i wadom naszym zarazem. Zacznijmy jednak ten przegląd od rzeczy, któremi chlubić i szczycić się możemy publicznie.

Dzieje Polski to historya najheroiczniejszych walk i najszlachetniejszych ofiar na świecie. Od początku aż do końca politycznego bytu naszego byliśmy narodem rycerskim i nie masz może świętej sprawy na świecie, w obronie której nie przelewalibyśmy krwi naszej obficie. Przeszłość nasza to walka nieustanna, ale nie ta walka krwiożercza, jaką inne narody toczyły i toczą dotąd pomimo rzekomej cywilizacyi o kawałek ziemi, o skrawek morza lub rzeki, o marny grosz i znaczenie. Nie walczyliśmy nigdy dla niskich i samolubnych celów, bo, miłując kraj swój nadewszystko, nie pragniemy cudzego, jak inne sąsiednie nam narody.

Żadna łza ludzka, żadna krzywda nie cięży na naszem sumieniu narodowem, wiele natomiast ludów zawdzięcza nam byt i szczęście swoje.

Walczyliśmy bowiem wytrwale i skutecznie w obronie najcenniejszych ideałów ludzkości, w obronie wolności, religii i sprawiedliwości.

Misyą naszego narodu to służba Bogu i walka z szatanem, to obrona prawdy i dobra na świecie.

Historya innych narodów, to mniej lub więcej długi szereg krzywd, szelmostw i gwałtów dokonanych na słabszych i wątlejszych istotach; nic podobnego nie masz w całej naszej przeszłości.

Jakkolwiek bowiem Polska rozrosła i dźwignęła się w naród potężny i wielki o granicach od morza do morza, nie tyle jednak zawdzięczamy to ostrzu naszego miecza, ile dobrowolnemu łączeniu się z nami sąsiadów celem wspólnej obrony przed wrogiem.

Unia Lubelska i Brzeska to najszczytniejsze karty w dziejach nie tylko Polski ale całej ludzkości. Dwie najdoskonalsze unie — polityczna i religijna dokonane dobrowolnie bez rozlewu krwi, bez użycia broni nawet — oto specyalna własność narodu naszego, której nic podobnego nie przedstawiają dzieje innych narodów. A dla czego?

Bo żaden naród nie daje takiej rękojmi poszanowania cudzej własności, cudzych praw i cudzej własności świętej, jak Polska a tem samem żaden naród nie posiada tej siły przyciągającej co my. Nigdzie zasady etyczne nie wkorzenione są tak głęboko w duszę narodu jak w nas, nigdzie nie masz tak silnego poczucia sprawiedliwości i tak delikatnego odczucia krzywdy ludzkiej, jak w Polsce.

W stosunkach naszych z sąsiadami szliśmy zawsze za głosem sumienia i nigdy na wzór innych narodów nie przytłumiliśmy w sobie tego głosu bożego. To też, po tysiącletnim istnieniu niemal i pożyciu z sąsiedniemi narodami ci ostatni żadną miarą nie mogą zarzucić nieuczciwości, tej najpowszechniejszej dotąd wady państw i narodów europejskich.

Dla Polaka pomiędzy złem a dobrem, pomiędzy tem, co uczciwe a co nie uczciwe, że cała przepaść, której nic nigdy zapełnić nie zdoła a walka ze złem, jest pierwszym jego obowiązkiem, od którego nic zwolnić go nie potrafi.

Podczas kiedy inne narody kierując się w życiu samolubnym, zwierzęcym instynktem, osobną mają miarę złego i dobrego i nawet prawo potrafią nagiąć do swych zwierzęcych zachcianek, dla Polaka owa tak zachwalana przez nich "racya stanu", "konieczność polityczna" i inne tego rodzaju kruczki, pozostaną zawsze tem, czem są w istocie t. j. szelmostwem.

Zato tam, gdzie idzie o dobrą sprawę, jak obrona chrześciaństwa lub zagrożonej wolności, tam Polak jest pierwszy i dla tej sprawy poświęci on nawet własny swój interes. Ileż przykładów dostarcza nam w tym względzie historya nasza.

Ileż to razy np. piersią naszą zasłanialiśmy sąsiednie państwa przed turecką lub tatarską dziczą. A któżby zliczył, ile razy swój własny, osobisty interes, poświęciliśmy dla względów wyższych, dla kościoła i Stolicy Apostolskiej?

Niektórzy obwiniają nas nawet o zbytnią uległość w tym względzie. Jest to naljepszy dowód bezinteresowności i wspaniałomyślności naszego narodu.

Kto chce poznać, wiele bohaterstwa i poświęcenia tkwi w naturze polskiej — mówi Stan. Szczepanowski — ten znajdzie na to niezbite dowody w kampaniach napoleońskich, w których brał udział cały nasz naród, szlachta, lud i mieszczaństwo. Każdy jenerał francuski starał się mieć choć kilku oficerów polskich przyłączonych do swego oddziału na przykład bohaterstwa i poświęcenia.

Nigdzie — mówi on dalej — natura szczodrzej u nas nie zasiała zarodków wielkich ludzi i wielkich czynów. We wszelkiej walce słuszności i sprawiedliwości przeciwko brutalnej sile nam przypada to samo stanowisko na polu międzynarodowem, co pierwszym chrześcianom w zakresie życia osobistego, w walce jednostki z pijaństwem. W tej walce my, Polacy, stoimy na przodzie ludzkości... a sprawa nasza znadjuje sprzymierzeńca w sumieniu samych naszych przeciwników, bo prawda i sprawiedliwość jest po naszej stronie. Ktokolwiek nas prześladuje musi nasamprzód samego siebie upodlić i poniżyć, musi się wyprzeć własnego sumienia i siebie samego oraz wszelkich zasad i idei, które stanowią wielkość narodu i całej ludzkości.

U wszystkich innych narodów istnieje pogląd materyalistyczny na świat: u anglosasów dziwacznie łączy się on z motywami religijnemi i sekciarskiemi — u narodów romańskich występuje on w sztuce i cynicznej zmysłowości — u Niemców w całej nagości nieokiełznanych chuci barbarzyńskich — u nas w literaturze, sztuce i sercu Polaka istnieje pierwiastek boski, wzgardzony przez inne narody. Polakowi, mówi na innem miejscu ten sam autor — pokazać tylko to, co jest wielkie, wspaniałe i szczytne, a on od razu bez argumentacyi czuje, że to jest właściwą ojczyzną jego ducha, że to są jego właściwe przyrodzone prawa.

Dlatego też to, co Goethe nazywa Ehrfurcht jest podstawą charakteru narodowego Polaka. Głęboka cześć dla rzeczy świętych — elementarny pociąg do sprawiedliwości, odraza do bluźnierstwa i profanacyi.

Nigdzie kierunek religijny nie pojawia się wybitniej jak w polskiem pojmowaniu historyi własnego narodu.

Żaden inny naród nie posiada takiego nieprzerwanego szeregu wielkich postaci, w których się usposabia sumienie narodu zacząwszy od św. Stanisława biskupa, kardynała Oleśnickiego i Piotra Skargi, do ks. Marka, do Mickiewicza i Krasińskiego.

Z wyjątkiem starego narodu izraelskiego u żadnego narodu religia nie łączy się tak ściśle jak u nas z historyą. Tak, jak naród izraelski, tak i nasz, w każdym wypadku widzi palec boży, karę za grzechy, lub błogosławieństwo za serce czyste i nieskażone.

Każdy wypadek dziejowy jest dla nas przedewszystkiem probleman etyki narodowej.

Co innego widzimy zupełnie u reszty narodów europejskich. Historya ich, to dzieje egoizmu, spotęgowanego do systemu. Ogrom czynów dokonanych przyćmiewa tam niemoralność i przewrotność środków. Bohaterzy ich — Riechelieu, Machiavel, Fryderyk W., Napoleon, Bismark — posługują się zarówno godziwymi i niegodziwymi środkami, a więc kłamstwem, oszustwem, podstępem, mordem i przemocą.

Polak do tego nie zdolny, on pod tym względem zawsze ma skrupuły sumienia. Jego bohaterzy — to Sobieski, Kościuszko, Józef Poniatowski, u których męstwo w parze idzie z sumieniem, odwaga z uczciwością i cnotą. To też podczas gdy na zachodzie typem człowieka jest dotąd zwierzę drapieżne, żyjące rozbojem pod formą legalną i gładką — Polak z natury już nie jest i być nie może zwierzęciem drapieżnem. Pod tym względem dumni być możemy zarówno ze swej przeszłości jak i z dzisiejszego charakteru narodu.

Ponieważ sąd powyższy wydać się może komu obronniczym jako pochodzący z ust Polaka, przytaczam przeto zdanie bezstronnego w tym względzie i wytrawnego krytyka, Jerzego Brandesa. Oto, jak się on wyraża o nas:

"To co jest istotą chrześciaństwa prawdziwa scena czci, bezeceństwa i sprawiedliwości tego świata, oraz rozróżnienia tego co jest prawdziwie wielkie od tego, co niskie — w Polsce posiada nawet umysł najniższy.

Polska jest jedynym krajem, w którym pierwszy chrześcianizm do dziś dnia jest potęgą społeczną.

Polska — mówi on dalej — jest symbolem wszystkiego co najszlachetniejsi ludzie miłowali i za co walczyli. Wszędzie, gdziekolwiek kto walczy w Europie o wolność, ten i za Polskę walczy.

Upadku Polski nie można utożsamiać z upadkiem Assyryi lub Egiptu w zamierzchłej starożytności, gdyż, biorąc rzeczy politycznie, w obec Rosyi i Prus Polska oznacza wolność, sprawiedliwość, rozum, t. j. z jej losem związana jest kwestya, czy ideały te mają zwyciężyć, czy też uledz, czy militaryzm czy też wola ludu mieć mają w chwili obecnej ostatnie słowo w dziejach ludzkości... Stanowcza śmierć Polski oznacza w zasadzie upadek wolnościowej i wolnomyślnej kultury w Europie. Po Polsce upadałby jeden wolny i niezależny kraj po drugim.

Historyczny rozwój stosunków Europejskich utożsamił kwestyę polską ze sprawą wolności w dziedzinie praw obywatelskich i w sferze duchowej z prawem narodów do poprzedniego niepodległego bytu.

Polska stopiła się w naszem pojęciu w jedno z nadzieją czy też iluzyą o postępie kulturalnym naszej epoki. Przyszłość Polski łączy się nierozerwalnie z postępem cywilizacyi a zupełny jej upadek oznaczałby zwycięstwo nowożytnego militarnego barbarzyństwa w Europie."

Trudno zaiste o większe pochwały charakteru narodowego, trudno o lepsze urzeczywistnienie na świecie idei Chrystusowej.

Rzekłbyś, że duch Boży wcielił się niejako i zamieszkał w narodzie naszym i nie wiem doprawdy jaki inny naród mógłby poszczycić się podobną szlachetnością i podniosłością ducha w dzisiejszych czasach.

I taki naród upadł!... I Bóg pozwolił na jego poniżenie? Czy nie jest to anomalia? Czy nie przyjdzie nam wobec tego zwątpić w Opatrzność i rządy Boskie we wszechświecie?

Nie! gdyż w całej historyi nie ma jednego bodaj przykładu, aby naród w pełni zdrowia, życia i rozwoju duchowego uległ przemocy obcemu narodowi zaborczemu. Ludzkość ustawicznie doskonali się i posuwa naprzód. Oto prawo, które rządzi światem.

Kto nie idzie naprzód, kto nie posuwa się z postępem i nie rozwija swych sił żywotnych, upaść musi i ustąpić musi miejsce jednostkom moralnie i fizycznie silniejszym. Jest to prawo natury, które również ściśle stosuje się do życia narodów jak pojedynczych jednostek.

Polska upadła, bo wady jej przewyższały jeszcze jej zalety, inne zaś narody dźwignęły się i rozrosły pomimo swej duchowej mierności w porównaniu z Polską, gdyż wolne były od trapiących i rozpierających ją grzechów: oto co mówi nam historya.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION..

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 1 Marca 1906.

BOJ POD WĘGROWEM.

(3-go lutego 1863 r.)

Na Podlasiu, pod Węgrowem,
Wody Liwca płyną,
Tam się bije dzielny Sokół,
Ze swoją drużyną.

Tam się bije dzielny Sokół,
Lecz go Moskwa dusi,
Jeśli partyę ma ocalić,
To uchodzić musi.

Musi z jawnéj wywieść zguby
I broń i żołnierzy...
Lecz kto odwrót ten zakryje,
Gdy Moskwa uderzy?

Dwustu zuchów się zebrało
Z partyi na ochotę,
— Idźcie bracia! Już my Moskwie
Damy tu robotę! —

I jak burza, tak wpadają
Na armaty wroga —
Poszły w popłoch kanoniery,
Krzyczą: Radi Boga!

Myśli Moskwa, że to Sokół
Wziął ich w te obroty,
Już się walą czarną rzeką
Te piechotne roty...

Stoją mężnie młode zuchy,
Bój się wszczął zajadły...
Do jednego bohatery
W walce owej padły.

Do jednego padły w walce,
Męczeńską drużyną —
Ale Sokół uszedł z swymi,
Tak to u nas giną!

Obcy piewca cześć oddając,
Takiej męstwa sile,
Nazwał bitwę pod Węgrowem:
— Polskie Termopile! —

Jan Sawa.

Polityka polska i rewolucya rosyjska.

Znaczna część społeczeństwa polskiego nie zdaje sobie jasno sprawy z właściwego charakteru obecnej rewolucyi w Rosyi. Dotychczasowe bowiem zaburzenia nie miały żadnego wytkniętego planu, według którego prowadzonoby tę rewolucyę.

Rząd rosyjski prędzej i lepiej zoryentował się w położeniu. Zrazu wobec niespodzianki, jaką była rewolucya, stracił i on głowę. Dopóki rewolucyoniści grozili tylko, rząd skłonny był do ustępstw, ale gdy zaczęli działać, spostrzegł, że nie są wcale taką siłą, jaką mu się wydawali. Postanowił stłumić rewolucyę za pomocą surowych represyi i w znacznej mierze cel, który sobie wytknął, osiągnął.

Nie znaczy to bynajmniej, aby ten ruch rewolucyjny był na zawsze stłumiony. Rząd obrał sobie najniedogodniejszą porę dla walczących o wolność rewolucyonistów — zimę. A trzeba wiedzieć, że zima w Rosyi jest bardzo niedogodną dla ruchu rewolucyjnego z braku komunikacyi.

Niektóre pisma twierdzą z całą stanowczością, że rewolucyoniści wyczekują tylko wiosny i przygotowują się do nowego wybuchu. Trudno przewidzieć, co nam przyszłość przyniesie, ale to jest faktem, że niewłaściwa polityka pewnej części naszego narodu wobec rewolucyjnego ruchu w Rosyi, wyrządziła nam wielką szkodę, której naprawić nie będzie można prędko. Dobra polityka polega na przewidywaniu najbliższej przyszłości. Otóż musimy sobie uświadomić, czego w tej najbliższej przyszłości możemy się spodziewać od Rosyi. Bo inaczej należy kierować naszą politykę na wypadek rewolucyi rosyjskiej z nastaniem wiosny, jak to twierdzą niektórzy ludzie.

Wypadki ostatnich miesięcy dowiodły, że bądź co bądź w powszechnym rozstroju w Rosyi największą jeszcze siłę reprezentuje rząd, rozporządzający armią, której bunty, jak się okazało, nie miały wcale charakteru rewolucyjnego.

Rzecz jasna, że o zupełnem stłumieniu, przez ten rząd ruchu rewolucyjnego nie ma mowy. Rewolucyoniści rosyjscy, zdziesiątkowani stosowanemi do nich represyami, będą zwiększali swoje szeregi werbunkiem nowych sił, będą nadal działali po swojemu: rzucali bomby, urządzali zamachy, wywoływali rozruchy, wyzyskiwali objawy powszechnego rozprężenia stosunków.

Działalność ich, o ile będzie energicznie prowadzoną, może nietylko krępować, ale nawet ubezwładnić rząd i utrzymać zarówno państwo, jak społeczeństwo rosyjskie w stanie anarchii, która jest wynikiem różnorodnych i skomplikowanych przyczyn.

Ale rewolucya rosyjska nie jest zdolną do obalenia rządu, nie jest nawet zdolną do planowego działania w tym celu. To okazało się dowodnie i dzisiaj już żadnej wątpliwości podlegać nie powinno.

Walkę z rządem rewolucya rosyjska przegrała. Nie znaczy to jednak, aby zwycięstwo rządu zabezpieczało i wzmacniało jego stanowisko. Rządowi rosyjskiemu grozi straszniejszy wróg, niż rewolucya, wróg ten tem niebezpieczniejszy, że nieuchwytny, którego nie można zatem doraźnie pokonać. Tym strasznym wrogiem, grożącym nietylko istnieniu rządu, ale wprost istnieniu państwa rosyjskiego, jest powszechna anarchia. Nie jest to może wyraz zupełnie właściwy dla oznaczenia tego rozstroju, który przejawia się zarówno w dziedzinie stosunków realnych, jak i w życiu duchowem narodu rosyjskiego. Rozluźniają się i pękają nawet wszystkie więzy porządku moralnego i społecznego, ile one istniały; organizacya państwowa, która trzymała w kupie pozbawione spójni wewnętrznej żywioły, nie może już dziś spełnić tego zadania. Nie ma zaś w Rosyi dziś siły, któraby była zdolną "nowy zaprowadzić ład". Przynajmniej dotychczas ta siła nie ujawniła się wcale, nawet się nie zaznaczyła.

Ta anarchia rosyjska może jeszcze zadziwić świat różnemi niespodziankami, lub nawet oczekiwanemi już wypadkami. Mówią np. w Rosyi wszyscy o prawdopodobnym na wiosnę żywiołowym ruchu agrarnym, który może przybrać wielkie rozmiary i doprowadzić do gorszych jeszcze wybryków okrucieństwa i barbarzyństwa, niż dotychczasowe zaburzenia chłopskie w guberniach nadwołżańskich. Z takich wybuchów żywiołowych korzystać będą zapewnie rewolucyoniści rosyjscy. Ale ani wzrost tych ruchów nie obali rządu, ani ich krwawe stłumienie nie wzmocni jego stanowiska.

Dla nas jest pewnem, ale i dla każdego, trzeźwo patrzącego na dotychczasowy bieg wypadków w Rosyi, wydać się musi prawdopodobnem przypuszczenie, że rozstrój wewnętrzny w państwie rosyjskiem trwać może lata całe, i że jest on raczej objawem rozkładu, niż przygotowaniem gruntu pod nową budowę.

Z tego zaś wszystkiego, co wyżej zaznaczyliśmy wynika dla polityki naszej jasna i prosta dyrektywa. Nie liczyć na rewolucyę rosyjską, a więc nie współdziałać z nią zasadniczo i nie uzależniać swojej działalności od jej wystąpień. Natomiast prowadzić politykę własną, politykę wolnej ręki, która nie wyklucza w pewnych wypadkach współdziałania czy to z opozycyą, czy nawet rewolucyą rosyjską, ale się od niej nie uzależnia.

Pierwszem zadaniem naszej polityki narodowej powinno być zabezpieczenie się od Rosyi, zarówno od wpływów rewolucyi, jak anarchii rosyjskiej, jak wreszcie od zamachów rządu. Zanim odzyskamy autonomię prawnopaństwową, powinniśmy sami zdobyć się na autonomię myślenia i działania politycznego. Baczni i czujni na wszystko, co się dzieje w Rosyi, gotowi zawsze i wszystko dla naszych interesów narodowych wyzyskać, musimy uświadomić sobie, że grożą nam z tej strony wielkie i różnorodne niebezpieczeństwa.

Zarówno bowiem dla nas jest groźną anarchia i rewolucya rosyjska, jak i usiłowania rządu tłumienia ich za pomocą radykalnych reform społecznych.

Najważniejszym naszym celem w chwili obecnej jest myślenie o sobie i nie mieszanie się do rewolucyi rosyjskiej. Niech się Moskale za łby biorą, a my dążmy do tego, aby z tego rozprężenia skorzystać. Nie wyciągajmy dla drugich kasztanów z ognia, bo na tej robocie jużeśmy się strasznie poparzyli.

Po prusku.

Dnia 3 lutego miał się odbyć w Katowicach na Górnym Szląsku pierwszy wiec "Straży", organizacyi polskiej, przeciwdziałającej hakatyzmowi pruskiemu. Wiec ten, pierwszy na Szląsku urządzili główni działacze "Straży" w W. Księstwie Poznańskiem i na ten cel wynajęli stosowną salę w Katowicach. A teraz posłuchajcie drodzy czytelnicy, tej poważnej, a zarazem i wesołej historyi, jaka rozegrała się w pamiętnym dniu 3 lutego 1906 r.

Przybyłych delegatów pp. prezesa Kościelskiego, Rzepeckiego, księcia Czartoryskiego i gości wielkopolskich wieczorem w sobotę do Katowic przywitali bracia Szlązacy z dr. Seydą na czele wiadomością, że policya zakazała odbycia wieca ze względu na nieodpowiedni stan sali.

Powody: Gazometr znajduje się pod schodami, druty elektryczne nie są obwiązane dostatecznie, a wentylatorem w powale łatwo płomień pożaru wpadnie do sali pana Kuźnickiego, i gotów straszne szerzyć zniszczenie w ludziach i dozorującej policyi.

Pp. Kościelski i Korfanty, nie tracąc czasu, telegrafują do ministra policyi Bethman-Holwega i do prezesa rejencyi w Opolu, że przeszkody w ciągu nocy zostaną usunięte, zatem wiecowi nic nie stoi na przeszkodzie.

Dowiaduje się o tem równocześnie burmistrz katowicki.

O godzinie 4 rano robota skończona, a p. prezes "Straży" — śpieszy budzić pana burmistrza, aby mu tę wesołą zwiastować wiadomość.

P. burmistrz przestraszony i zakłopotany oświadcza, że policya budowlana w niedzielę nie sprawuje urzędu, że bez jej uwierzytelnienia nic zrobić nie może, umywa ręce... zresztą p. radzca budowlany wyjechał, a może śpi nawet.

P. prezes obiecuje sprowadzić komisyę budowlaną i spowodować do zmian pożądanych na sali wiecowej. I w istocie udaje mu się to wymową i dobrem słowem...

Tymczasem czytamy telegram p. ministra:

"Dopóki odnośna władza, przedewszystkiem zaś, p. prezes rejencyjny nie powziął decyzyi, tutaj wkroczenie jest wykluczone

Minister spraw wewnętrznych."

Policya budowlana znajduje, że zmiany zarządzone są wykonane i wiec odbyć się może...

Teraz wychodzą szydła z miecha. Pan prezes rejencyjny nadsyła telegraficzne rozporządzenie, że ze względu na "bezpieczeństwo publiczne" odbycia wiecu zakazuje.

Równocześnie zaś p. mec. Seyda otwiera słowami "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — pierwszy walny wiec "Straży" w Katowicach, na szląskiej ziemi, — a p. Maedler z ramienia policyi go rozwięzuje.

I cóż się dzieje? Czy rzucają się na niego prześladowani i krzywdzeni w swych prawach konstytucyjnych bracia szlązacy? Czy chwytają za kosy lub kilofy?

Nic z tego. Oto na wezwanie przewodniczącego rozchodzą się spokojnie — dążą na dworzec i razem z delegatami "Straży" w liczbie 260 jadą do Austryi, do Oświęcimia.

Wagony przepełnione. Gwar śmiech, śpiewy...

Od stacyi miasto odległe ze 2 kilometry. Więc czwórkami na przełaj przez pola, wśród wiatru i śniegu, sunie drużyna okazała z p. prezesem "Straży" na czele, miarując kroki marszem Sokoła

"Ospały i gnuśny..."

Przybywamy. Na sali wybranej mają być wykłady ludowe. Przyjeżdża umyślnie profesor z Krakowa.

I tutaj oto w Oświęcimiu, odbył się pierwszy walny wiec "Straży" na Szląsku.

Przemowy gorące pp. dr. Seydy, Kościelskiego, Rzepeckiego i Korfantego, głosy rodaków szląskich i braci z Królestwa i Galicyi. Czytają telegramy z Poznania, Golejewka, Krakowa, Pragi, Wrocławia! Prawdziwe święto ducha, święto miłości zgody.

I zapisują się bracia szlązacy setkami do "Straży" i proszą o wyjaśnienia — i życie na nowo zbudzone tryska z oczu, bije z myśli i serca!

Szląsk przystąpił do "Straży" na polskiej, bratniej ziemi! Cześć mu, cześć! Hańba prusakom! hańba barbarzyńcom!

Prymas Polski przeciwko "Straży".

Pisma poznańskie donoszą nam znów smutną wiadomość — tym razem o niewłaściwem i niepolskiem postępowaniu arcybiskupa Stablewskiego.

Czytelnicy nasi wiedzą już o organizacyi "Straż", założonej przez najlepszych obywateli i księży polskich w Poznańskiem, a celem tej organizacyi jest obrona interesów polskich przed naporem germanizmu.

Otóż arc. Stablewski wydał okólnik do duchowieństwa, wzywający je, aby nie przyjmowało publicznych urzędów w "Straży" i nie występowało z mowami na jej wiecach. Ażeby zrozumieć znaczenie tego okólnika, uprzytomnić sobie należy, że w organizacyi "Straży" funkcyonuje kilkudziesięciu księży w charakterze tz. starostów, nie mówiąc już o księżach, piastujących niższe urzędy komisarzy. Jednem słowem okólnik arcybiskupi bezwzględnie godzi w jedną z najpopularniejszych dziś organizacyi narodowych, jaką jest "Straż".

Ten akt niewolniczej politycznej uległości władzy kościelnej wobec władzy państwowej wywołał oczywiście w całem zdrowem społeczeństwie huragan oburzenia.

Okólnik arcybiskupi przekracza stanowczo zakres kompetencyi władzy kościelnej, dyktując duchowieństwu kategorycznie sposób, w jaki ma się zachować w życiu publicznem, w pracy narodowo obywatelskiej. Ze względu na dobro dyecezyi i kleru mógłby ks. Stablewski w niedalekiej przyszłości nakazać duchowieństwu polskiemu zupełne wycofanie się z pracy narodowo-obywatelskiej i przeciwnie zaangażowanie się na korzyść pruskiej polityki państwowej. Tego przecież wymaga Wilhelm w swym liście do prymasa Polski wyraźnie.

W duchowieństwie polskiem dyecezyi gnieźnieńsko poznańskiej od dawna panuje silne niezadowolenie z rządów arcybiskupich. Czy ostatni okólnik, będący zamachem na wolność obywatelską duchowieństwa, nie wywoła jawnej, zorganizowanej opozycyi, niedaleka przyszłość okaże.

Na miłość Boską, co się to obecnie dzieje na tym świecie. W Warszawie wystąpił przeciw duchowieństwu polskiemu arcybiskup Popiel za to tylko, że oświadczyło swą miłość dla Ojczyzny, w Poznańskiem znów to samo się dzieje.

Złą politykę uprawiają nasi prałaci i gdy tak dalej pójdzie, następstwa mogą być wprost okropne.

Przyszłość Królestwa Polskiego.

Bardzo trafnie określa "Zgoda" obecne położenie w Królestwie Polskiem, wytykając błędy, jakie popełniła część naszego społeczeństwa w dotychczasowych rozruchach. Przytaczamy tu niektóre ustępy:

"Najważniejszą sprawą w Królestwie Polskiem obecnie obok stanu wojennego, gwałtów i aresztowań jest ruina ekonomiczna. Stan wojenny przeminie i pozostawi po sobie tylko przykre wspomnienia. Gwałty rosyjskie wyjdą na złe samejże Rosyi, pozbawiając ją tak potrzebnych jej sympatyi narodu polskiego na przypadek wojny z Niemcami. Aresztowania, wygnania, egzekucye, dotykają tylko pojedyncze osoby, rodziny lub partye. Ruina zaś ekonomiczna dotyka cały kraj i burzy na długo względną zamożność, do której Królestwo Polskie doszło pracą całego pokolenia.

Na porządku dziennym po bankructwach banków jest obecnie dobrowolne zamykanie wielkich fabryk przez akcyonaryuszów w całem Królestwie Polskiem, wskutek czego kilkadziesiąt tysięcy ludzi straci pracę na zawsze i będzie musiało szukać innego sposobu do życia. Znaczy to dalej, że do Królestwa przestanie płynąć pieniądz ze wschodnich rynków. Znaczy to jeszcze dalej, że rynki Królestwa, Rosyi i Syberyi zostaną zalane wyrobami fabryk niemieckich i że pieniądz polski i rosyjski pójdzie do Niemiec.

Teraz dopiero między ludnością robotniczą wielkich miast Królestwa nastanie prawdziwa nędza, wobec której nędza dotychczasowa była bogactwem. Teraz właśnie grosz wychodźtwa polskiego będzie podwójnie potrzebnym do ratowania od śmierci głodowej ofiar, już nie walki, lecz zwykłego krachu ekonomicznego.

Na dalszą metę, skutkiem upadku przemysłu w Królestwie będzie nowy zwrot ku rolnictwu. Naród musi żyć, a więc i pracować. Część robotników, wysadzonych na zawsze ze swych warsztatów, rozprószy się po różnych emigracyach, druga część zmarnieje. Lecz większość wróci, skąd przyszła — na wieś na rolę i zacznie na nowo kopać matkę ziemię, aby z niej kawałek chleba wykopać dla dzieci.

Naród rolniczy od tysiąca lat będzie rolniczym i przez drugi tysiąc. A że prawdziwa cywilizacya, prawdziwe bogactwo i prawdziwe szczęście tkwią nie w kominach fabrycznych, lecz po pierwsze w samym człowieku, a po drugie w umiejętnem obcowaniu z naturą, na to są liczne dowody.

Rozpoczyna się więc nowy okres pracy dla Królestwa, podobny do pracy braci w zaborze pruskim i austryackim, tj. praca na roli, która jest największą gwarancyą dla narodu.

WIEC POLSKI W WILMINGTON, DEL.

Polacy w Wilmington zamieszkali urządzili wiec połączony z obchodem rocznicy powstania Styczniowego. Wiec ten odbył się w śródmiejskiej sali Opera House, gdzie zostały wygłoszone mowy w angielskim i polskim języku i została przyjęta rezolucya przez dwa tysiące Polaków. Sz. mowcy tak w polskim jak i w angielskim języku starali się wykazać podłość rządu rosyjskiego wysyłającego kwiat naszej młodzieży polskiej na daleki wschód bić się za swego największego wroga, gdzie tyle krwi polskiej było przelanej tylko dla tego, że carowi tak się podobało. Dziś znów przeszło rok leje się krew w Królestwie, gdzie giną tysiące tych, którzy śmieli dopominać się praw przynależnych człowiekowi; zapchane są więzienia, z murów których wydobywają się jęki ofiar nieszczęśliwych; miasta i wsie pokryte żałobą, wszędzie słychać tylko płacz po nieszczęśliwych ofiarach, które dzikie i pijane żołdactwo wyprawiło na wieczny spoczynek, a wdowy i sieroty w mrozie i głodzie szukają pomocy u litościwych serc.— Słusznie jeden z angielskich mowców się wyraził, że łzy tych wdów i sierot, ta krew niewinnie przelana, woła o pomstę do Boga.

Cześć Wam Polacy, że tak solidarnie potrafiliście zamanifestować przeciw gwałtom na naszych braciach popełnianym, że potrafiliście zainteresować Amerykanów i podłości rządu rosyjskiego wykazać.

Najwybitniejsi mężowie Stanu Delaware zabierali głos, jak przewodniczący wyższego sądu, major miasta i wielu innych.

Równocześnie na głodnych w Królestwie zebrano $1,114.53, z czego $1,000 wysłano na ręce H. Sienkiewicza.

O wiecu tym pisaliśmy już poprzednio, obecnie podajemy jego szczegóły.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

Lista 11.

E. Legejko, Wellston, Okla., $1.00, Józef Cieloha, Genoa, Nebr., 15c, Albert Jaroszewski, Rio de Janeiro $1.00, Kazimierz Domiński, Rathmel, Pa., $2.00, Klementyna Wojcieszyk, Navatona, Tex., 25c, M. J. Sturman, Rock Springs, Wyo., $1.00, Józef Majdziński, Boston, Mass., $1.00. Razem $6.90

Z Bridger, Mont.: Jan Bujnowski $5.00, Bronisław Bujnowski $2.00, K. Roskowski $2.00, Rozmistowicz $2.00, H. Shupak $2.50, J. Kusyński $2.50. Razem $16.00

Z Eymon, Pa., nadesłali zebrane ofiary za pośrednictwem ks. proboszcza, Jana Kassakajtis'a, kolektorzy Wincenty Łukaszun i Felike Popielarczyk:

Jan Szaryzki $1.00, Stanisław Gołosz 50c, Jerzy Dabaszewski 50c, Jan Miglin 50c, Onufry Żelnia 50c, Bernard Downarowicz 50c, Stefan Monkiewicz 50c, Bolesław Wiśniewski 50c, Józef Narwid 50c, Wacław Kucewicz 50c, Jan Dabaszyński 50c, Franciszek Długosz 50c, Jan Myśler 50c, Jan Sziwokiewicz 50c, Wiktor Niedziński 30c, August Ałmaszy 30c, Wincenty Kamiński 50c, Kazimierz Radziewicz 25c, Józef Chodykin 25c, Walenty Krawiec 25c, Wincenty Malinowski 25c, Bronisław Bochonowicz 25c, Wojciech Hymak 25c, Wacław Bałukiewicz 25c, Wincenty Niedziński 25c, Jan Smolski 25c, Józef Żukowski 25c, Jan Korciwa 25c, Marcin Jasiulewicz 25c, Julian Żelnia 25c, Józef Biedoczys 25c, Feliks Koszczyc 25c, Kazimierz Szewelis 25c, Stanisław Maciejewski 25c, Franciszek Sołowiej 25c, Wincenty Trapniła 25c, Jan Jaworek 25c, Konstanty Szumski 25c, Aleksander Igliński 25c, Marcin Śliwiński 25c, Marcelin Junowicz 25c, Piotr Doboszyński 25c, Józef Zajączkowski 25c, Maciej Kwiederowicz 10c, Szymon Zubrycki 10c, Andrzej Boryszewski 15c, Józef Popielarczyk 25c, Michał Bajkowski 25c, Bronisław Konieczko 25c, Jan Bindsk 25c, Piotr Kulesza 25c, Michał Szestak 25c, Jakób Lechowicz 25c, Jan Ludwik 25c, Józef Urbaitis 25c, Maryanna Narwid 25c, Józef Sajewicz 20c, Jan Śliwa 20c, Antoni Mieszkiunas 20c, Walenty Kopacz 20c, Piotr Bartoszewicz 20c, Błażej Jaworek 20c, Paweł Boss 15c, Józef Nadymus 15c, Aby Friedman 15c, Piotr Jasiulewicz 15c, Benedykt Jasiulewicz 15c, Bolesław Wirkanowicz 15c, Piotr Felicki 15c, Jan Szamborski 15c, Władysław Klimowicz 15c, Bronisław Leszczyński 15c, Józef Kruszyński 15c, Jakób Linkiewicz 15c, Karol Sobolewski 10c, Ksawery Bazewicz 10c, Józef Bartoszewicz 10c, Władysław Burzyński 10c, Teofil Sadłowski 10c, Jan Boss 10c, Szymon Żukowski 10c, Józef Bykowski 10c, Walenty Baranowski 10c, Franciszek Naguszewski 10c, Tomasz Czyczak 10c, Edward Jackiewicz 10c, Antoni Łukowski 10c, Paweł Hymak 10c, Wincenty Luckiewicz 10c, Józef Zogowski 10c, Jan Baltaragis 10c, Michał Downarowicz 10c, Władysław Korciwa 10c, Stanisław Agientowicz 10c, Hieronim Narbutt 10c, Władysław Agientowicz 10c, Andrzej Baniewicz 10c, Franciszek Wiśniewski 10c, Jan Naniewicz 10c, Wacław Downarowicz 10c, Franciszek Brzuchalski 10c, Szymon Sadowski 10c, Piotr Sosnowski 10c, Józef Klimaszewski 5c, Piotr Rawiński 5c, Adam Małachowski 5c, Jan Kruszyński 10c, Józef Cześniowski 10c, Jan Kumszewicz 5c, Cypryan Chorużny 5c, Józef Rydzewski 5c.

Na przesyłkę odtrącamy 15c; pozostaje razem $24.20.

Za ostatni tydzień	**$47.10**
Poprzednie składki	**$1003.24**
Ogółem zebraliśmy	**$1050.34**

Za składki dziękujemy i o dalsze prosimy.

Wszystkim ofiarodawcom składamy w imieniu prześladowanych braci naszych w Królestwie i Litwie staropolskie Bóg zapłać. Bracia nasi w zaborze moskiewskim okropne znosić muszą prześladowania za to tylko, że są Polakami i Litwinami. Do ust włożyć nie mają kawałka chleba dziesiątki tysięcy braci naszych, a wróg karmi ich nahajką, ołowiem i więzieniem. Ratujmy braci naszych, ratujmy Ojczyznę! Wiosna się zbliża, a z jej nadejściem Bóg raczy wiedzieć, co się tam dziać będzie. Bądźmy gotowymi na wszystko.

Z AMERYKI.

Z kongresu.

WASHINGTON, 23 lutego. W washingtońskiej izbie posłów wniósł kongresman Mc Gavin bil, domagający się wybudowania w zachodniej dzielnicy miasta Chicago gmachu specyalnego pocztowego kosztem $5,000,000. Bil swój opiera kongresman na koniecznej potrzebie pobudowania drugiego gmachu pocztowego w Chicago, gdyż w nowym gmachu jest za mało miejsca.

Wielki pożar.

SAN FRANCISCO, Cal., 23 lutego. — Pożar, który powstał wczoraj rano na stacyi centralnej "San Francisco Gas and Electric Co.", zrządził szkodę na milion dolarów, a oprócz tego wskutek tego pożaru dużo zakładów handlowych i przemysłowych na czas niejaki zostaje pozbawionych siły motorowej. Wieczorne gazety nie mogły wyjść, maszyny stanęły, nawet "linotypes" spoczywały. Usiłują teraz urządzić stacyę tymczasową, ale niewiadomo, ile to zajmie czasu. W wielu biurach musiano palić świece i lampy naftowe; elewatory nie mogą się poruszać. Dużo hotelów i restauracyi w śródmieściu nie miało oświetlenia. Niewiadomo dokładnie, w jaki sposób powstał pożar, któremu towarzyszyło kilka eksplozyi z aparatów.

Olbrzymi gmach.

NEW YORK, 23 lutego. — Spółka wyrobu maszyn do szycia "Singer Manufacturing Co." przedłożyła superintendentowi budownictwa plany budowy gmachu wyższego od wszystkich dotychczasowych budynków, a nawet wyższego o 40 stóp od pomnika Washingtona. Przy swoich zakładach na rogu Broadway'i [illegible]erty ul. Kompania ma zamiar wybudować wieżę o 40 piętrach, która do wysokości 40 piąter ma być czworograniastą, mieć będzie przeciętną powierzchnię 65 stóp szeroką, a cztery górne piętra, kończące się kopułą. Fundament zbadano dokładnie i przekonano się, że skalista jego podstawa uniesie wygodnie olbrzymi gmach. Koszta budowy wyniosą $1,500,000. Z wyjątkiem wieży Eiffla byłby to budynek najwyższy na świecie; wysokość jego ma wynosić 594 stóp.

Wstał z trumny.

MILWAUKEE, Wis., 23 lutego. — W miasteczku Loyal Wisconsin, omal, że nie pochowano żywcem farmera James'a Muligan. Gdy karawam pędził już z trupem na cmentarz, nieboszczyk nagle ożył i zbiwszy szybę w trumnie, zaczął krzyczeć. Goście rozbiegli się w przerażeniu na wszystkie strony, wdowa przyskoczyła do trumny i zaczęła cucić odżyłego męża, który zemdlał.

Grożą strajkiem.

NEW YORK, 23 lutego. — Prezydent unii górniczych w Ameryce, John Mitchell, miał wczoraj długą konferencyę w Waldorf Astoria z Harrym A. Taylor, jednym z najbogatszych właścicieli kopalń z Illinois i z drugim Frencis L. Robbins z Pittsburga, który uchodzi za najwpływowszego magnata na zachodzie Pennsylvanii.

Dzienniki wskutek tego pełne są najrozmaitszych domysłów i najsprzeczniejszych przypuszczeń.

Prasa całego kraju ogromnie zaniepokojona tą możliwością wybuchu wielkiego strajku w kopalniach węgla; ugruntowało się bowiem przekonanie, zamieniające się prawie w pewność, że strajk ten przyśpieszy wiszący nad całym krajem ogólny krach, zastój w przemyśle, panikę banków, nędzę okropną, bezrobocie i wszelkie okropności towarzyszące przesileniom tego rodzaju.

Nieszczęście w fabryce.

PITTSBURG, 23 lutego. — Przeszło 30 ludzi zostało pokaleczonych wskutek eksplozyi 200 funtów dynamitu, który wybuchł w młynie Carnegie Steel Co. Wypadek zdarzył się wczoraj po południu podczas pracy. Kupa odpadłego żelaza i żużli musiano rozwalać zapomocą nabojów dynamitowych. Podczas tej czynności jeden z naboi zaginął; był to zgubiony nabój, który spowodował ów wybuch.

Ogromnych rozmiarów szufla parowa przedzierała się przez żużle, gdy naraz usłyszano głośny huk. Ziemia zadrżała i szufla parowa została wyrzucona w powietrze, łamiąc się. Ostre kawałki żużli były rozrzucone na wszystkie strony. W dodatku kawałki drzewa z rusztowania szufli zostały rozrzucone między robotników, poszarpane wybuchem kotła parowego. Między ofiarami są przeważnie Węgrzy.

Nie będzie strajku.

INDIANAPOLIS, Ind., 26 lutego.— Wiceprezydent krajowej organizacyi górników T. L. Lewis, ogłosił wczoraj publicznie w sposób stanowczy, że strajku w kopalniach węgla w dniu 1 kwietnia i wogóle w roku bieżącym nie będzie.

Dokument ma brzmienie następujące:

"Można uważać już jako rzecz pewną, że zapowiadany na dzień 1 kwietnia strajk w kopalniach węgla nie zostanie ogłoszony.

"Właściciele kopalń godzą się na podwyżkę, którą odrzucili przed dwoma laty, a może i jeszcze coś dołożą. Pp. F. L. Robbins z Pennsylvanii i Taylor z Illinois, zajmują obecnie inne stanowisko, niż przedtem i są również za podniesieniem skali płacy.

"Nie będzie zatem wielkiego strajku. Nie będzie wyłomu w ruchu handlowym i przemysłowym. Możemy się spodziewać całego szeregu lat pokoju, który się zaznaczy ogólnym dobrobytem i rozwojem.

"Szczegóły nowej ugody zostaną opracowane i ogłoszone później, prawdopodobnie na specyalnej narodowej konwencyi organizacyi górniczych.

"Należy się spodziewać, że fakt ten wpłynie istotnie na cały przemysł żelazny w tym kraju, rozwijający się normalnie i wspaniale, a któremu strajk węglowy groził ruiną, co znowu wpłynie dodatnio na podtrzymanie całego ruchu przemysłowego w Stanach Zjednoczonych".

Dokument ten ma własnoręczny podpis wiceprezydenta T. L. Lewis.

Polacy w Kanadzie.

Bardzo piękne świadectwo wystawia korespondent chicagoskiego Record-Herald, p. Frank S. Carpenter, osadnikom polskim z Galicyi, którzy nabyli sobie farmy w pobliżu Edmontonu w kanadyjskiej prowincyi Alberta.

Korespondent pisze, że nasi osadnicy są pilni i aczkolwiek niektórzy z nich nie potrafią ani czytać, ani pisać, stają się bardzo pożytecznymi obywatelami.

Są oni przedewszystkiem pracowici, a na polu nie tylo sami pracują, ale także ich żony i dzieci. Do opisu tego dołączoną została rycina przedstawiająca chaty naszycsh osadników w Kanadzie.

Nowy kościół.

W mieście nad jeziorem Michigan, zwanem Indiana Harbor, Ind., ukończono już budowę polskiego kościoła. Kościół ten poświęcony zostanie wkrótce po Wielkanocy, a w miesiącu lipcu parafia ta otrzyma stałego proboszcza. Do czasu naznaczenia stałego proboszcza w każdą drugą niedzielę dojeżdżać tam będzie ks. Piotr Budnik, proboszcz z Whiting, Ind., i odprawia w Indiana Harbor nabożeństwo dla tamtejszych parafian.

W ukończonym budynku mieści się kościół, szkoła i mieszkanie dla Sióstr nauczycielek.

Z BUFFALO, N. Y.

W tych dniach w gmachu biblioteki publicznej w licznie zapełnionej sali towarzystwa angloamerykańskiego dla nauk przyrodniczych, wygłosił dr. Fr. Fronczak odczyt o Polsce i jej narodzie, ilustrowany przez dr. Carlosa Cummings świetlnymi obrazkami z Polski, które zaznajomiły słuchaczów z widokami pięknych miast polskich jak: Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów, Gniezno, Łódź i innych. Druga serya obrazów przedstawiała znakomitych pisarzy polskich, artystów i wielkich przedstawicieli wiedzy i nauki, których narody obce w uznaniu i podziwie odznaczają nagrodami iście królewskiemi.

Przed rozciekawionem gronem inteligentnych słuchaczy przebiegł dr. Fronczak dzieje Polski, począwszy od IX wieku, aż do dni dzisiejszych, wskazując na Polskę, jako na jedno z najpotężniejszych państw na świecie do niedawnych czasów; na potęgę, przed którą drżeli najezdnicy, a pod której opiekuńcze skrzydła uciekali się monarchowie Austryi i papieże, a rozbijały się w puch zagony rosyjskie, szwedzkie, niemieckie, tatarskie, tureckie i austryackie.

Potęgi tej, znaczenia, powagi i sławy w świecie pozazdrościli sąsiedzi, zmówili się więc, a gdy w Polsce, jak i w każdym innym narodzie się dzieje, nastąpił stan chorobliwy, rozdarli Polskę na trzy części, myśląc, że Polska nigdy już nie wstanie i nie poprowadzi narody do światła, do postępu i prawdziwego szczęścia ludów.

Omylili się jednak sprawcy, bo oto w niewoli stan chorobliwy przeszedł, ideały polskie spotężniały, wyszlachetniały charaktery i dzisiaj naród polski jeczsze jest potężniejszym moralnie, niż dawniej, pomimo prześladowań, jakie skreślić w pobieżnym szkicu jest niepodobieństwem.

"Po stu latach niewoli, walki strasznej na każdem polu — Polska odmłodzona stanęła przed wrotami, wiodącymi już do promiennej niezależności politycznej, a chwila, gdy orły polskie powiewać będą swobodnie z prastarych wieżyc Warszawy, Krakowa i Poznania, tak jest bliską, że można już ją obliczać niemal na miesiące".

"Zbliżająca się wiosna — kończył dr. Fronczak — niesie zadatek słonecznej przyszłości dla Polski. Na wiosnę na olbrzymiem imperyum carskiem rozlegną się surmy powstańcze, które zawezwą wszystkie narody podbite do szczytnej walki za wolność, a zwycięstwo leży w ich własnych rękach. Upadnie carat, a z nim przemoc i ciemnota, a na gruzach starego porządku zaświta nowe życie, na którego czele stanie promienna Polska i nowymi szlaki powiedzie Słowiańszczyznę na szczyty sławy i prawdziwej cywilizacyi."

BŁAGAJĄ O POMOC.

Polacy uwolnieni z niewoli japońskiej nadesłali następującą prośbę, którą zamieszczamy:

"My, nieszczęśliwi Polacy, w których miłość Ojczyzny nie wygasła, pomimo że nienawistni Moskale wysłali nas do przelewania krwi za ich niesłuszną sprawę i którzy Japończykom poddali się na placu boju, dziś, po 20 miesięcznej niewoli, cierpimy niewypowiedzianą nędzę.

"Do Rosyi nie możemy wrócić pod karą śmierci.

"Japonia okazała się dla nas obojętną. Agencya, która istniała w Japonii, oświadczyła nam, że nie ma pieniędzy i nie może nigdzie nas wyprawić, gdyż na ten cel nigdzie Polacy nie dali ani jednego centa. Nagich prawie i bez centa porzucono nas w Chang Hej. Ale, niestety, tu żyć mogą tylko kapitaliści, a nie my biedni robotnicy, bo Chińczyk tu robi zupełnie za darmo.

"Jesteśmy bez wszelkich środków do życia, a jest nas 7 przybyłych z Himedzi. Nędza nasza jest do nieopisania, a ażeby uniknąć głodowej śmierci, zwróciliśmy się do francuskiego księdza misyonarza i ten nami się zaopiekował. Ale długo on tego ciężaru ponosić nie może.

"Otóż tonący w nędzy wyciągamy do Was za Oceanem błagalne ręce i prosimy, podajcie nam bratnie dłonie, a będziemy Wam wdzięczni do śmierci.

"Jesteśmy jeszcze młodzi i zdrowi, a będziemy się starali, o ile zdołamy, wywdzięczyć się Wam za Wasze trudy. Prosimy Was na wszystko, jeżeli otrzymacie list niniejszy, przyślijcie nam w dwóch słowach telegraficzne uwiadomienie, czy możecie nam dopomódz w naszem nieszczęściu. Czytaliśmy gazety, któreście nam przysłali i za nie jesteśmy wdzięczni.

"Teraz pokładamy w Was całą nadzieję, że pomożecie nam wydostać się na brzeg amerykański lub angielski. Bo jeżeli Wy, kochani Rodacy, odwrócicie się od nas, to my będziemy zmuszeni oddać się w ręce Rosyi na niechybną śmierć, lub też umrzeć z głodu.

Z uszanowaniem:
Kazimierz Kaczmarek, krawiec, lat 23; Jan Śliwiński, lat 24; Władysław Kacperski, tkacz, lat 24; Mikołaj Czobatar, lat 24; Antoni Wszoła, tokarz, lat 23; Wł. Zajączkowski, tkacz, lat 25 i Maksym Zimin.

Dnia 20 stycznia 1906 roku."

Sprawa to bardzo ważna i należałoby o niej prędko pomyśleć. Ci biedni bracia nasi opuszczeni, bez centa w kieszeni tułać się będą musieli o głodzie po obcych krajach i ginąć jak muchy. Organizacye polskie w Stanach Zjednoczonych powinny się nimi zająć, a następnie urządzić składkę na tych nieszczęśliwych biedaków, których rządy carskie wygnały z ojczyzny.

Nasza skrzynka pocztowa.

Dnia 12 stycznia br. otrzymaliśmy cztery ciekawe listy, które bez wątpienia mówią same za siebie. Jan Głowacki z N. Amherst, Ohio pisze: "Dziękuję panu serdecznie za wyleczenie mnie z ciężkiego zaziębienia płuc. Mogę zawsze polecać Severy Balsam na Płuca". Franciszek Cherwak z Raddle, Ill., pisze: "Nie zużyłem całej butelki Severy Balsamu na Płuca, a dokuczliwy kaszel, na który cierpiałem, ustąpił zupełnie".

Mikołaj Nimohaj z Canton, Ohio, pisze "Ciągle kaszlałem i cierpiałem na ból piersi, dopóki nie użyłem Severy Balsamu na Płuca, który mnie wyleczył". Marcin Remejko z Watthan, Mass., pisze: "Severy Balsam na Płuca jest znakomitem lekarstwem i wyleczył mnie w kilku dniach." Takie poświadczenia są wystaczającemi. Na kaszel lub zaziębienie używajcie Severy Balsamu na Płuca. Cena 25c i 50c we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Zboże w spichrzu.

Nie dość jest zboże wymłócić i zsypać w spirzchu na kupę lub do sąsieka, lecz trzeba jeszcze dbać o to, by nie zatęchło. Zatęchnie zaś, a nawet spleśnieje z pewnością, jeśli nie jest zupełnie suche. Aby się to nie stało, trzeba zboże o ile możności miałko rozsypać i przerabiać w dnie chłodne lecz suche, nigdy jednak w czasie, kiedy deszcz pada. Przy tego rodzaju postępowaniu można nawet takie zboże, które wskutek deszczu przed sprzętem lub w czasie tegoż ucierpiało, wysuszyć i zwiększyć jego wartość.

Szuflowanie należy w ten sposób wykonywać, aby każde ziarno przy wysokim rzucie jak najdłużej z powietrzem się stykało. Gdy ziarno po kilkakrotnem przerobieniu stanie się zupełnie suchem, natenczas wystarczy co 4 tygodni jedna przeróbka aż do marca, lecz zawsze powinna być wykonana w czasie mroźnym, gdy powietrze jest suche. Jeśli się bowiem przerabia w porze wilgotnej, to wilgoć udziela się ziarnu, a w takim razie łatwiej ulegnie zepsuciu.

Śmieciarka.

Ponieważ gospodynie nie mają często dość czasu lub ochoty wyrzucić śmiecie na gnojowisko, a przed dom wyrzucać się je nie godzi, bo się od nich powietrze zaraża i mnożą choroby, więc jest na to inna rada. Oto przed chałupą postawić na małych sankach jaką starą beczkę, najlepiej z nafty i w nią wrzucać śmiecie, popiół, wylewać pomyje, urynę, wyrzucać sadze, koniecznie jednak co dzień, trzeba to wszystko posypywać ziemią, najlepiej czarną, a choćby jakkolwiek. Tym sposobem zatrzyma się w mieszaninie cuchnące gazy, które z niej ulatują ze szkodą dla gruntu, bo stanowić one mogą wyborny nawóz pod warzywa, drzewa owocowe, mieszanki itp. Gdy się beczka zaczyna przepełniać, trzeba ją wywieść i wypróżnić na kompost, albo w dół jaki do tego przeznaczony, jeżeli nie można odrazu śmieci po ziemi rozrzucić i przyorać. Teraz na dno beczki sypie się parę garści ziemi i znów ją przy chałupie ustawia. Należy ją ustawiać tak, żeby woda z okapu do niej się nie lała.

Pękanie szkieł.

Bardzo często pękają szkła u lamp, a na wsi trudno je nieraz nowemi zastąpić, dla uboższych zaś jest to niemała strata. Ażeby szkło nie pękało powinno być koniecznie jednostajne, bez skaz i baniek powietrznych, a także powinno być wewnątrz i zewnątrz zupełnie gładkie. Szkło pęka zwykle od tego, że w jednem miejscu rozszerza się od ciepła prędzej, a w pobliżu dokoła nie może nadążyć. Jeżeli szkło jest jednostajne to się też i rozszerza jednakowo.

Dla uniknięcia pękania szkieł, oprócz tego, żeby były one całe i jednorodne, należy zachować takie ostrożności:

Dobrać szkło łatwo wchodzące w osadę i raczej za małe, niż zaduże u dołu; owinąć je słomą, włożyć w zimną wodę do garnka, a następnie wodę zagotować. Przed założeniem, gdy się lampę zapala, chuchnąć parę razy w szkło, a wtedy para osiądzie na jego ścianie wewnętrznej i pierwsze ciepło zużyje się na jej wyparowanie, a przez ten czas szkło się stopniowo rozgrzeje; można także na wierzchu szkła założyć zgiętą odpowiednio szpilkę podwójną, która, jako metalowa, zabiera pierwsze ciepło. Dla tego samego powodu, zanim się naleje gorącej herbaty w szklankę, dobrze jest wpierw włożyć tam łyżeczkę. Zresztą płomień trzeba zrazu zrobić mały, a po kilku minutach, gdy się szkło rozgrzeje, powiększyć. Nie trzeba też stawiać lampy blisko okna, ani w przeciągu, ani jej przenosić w czasie palenia, bo od prądu chłodnego powietrza, szkło pęknąć może.

Pies.

Najczujniejszy ten stróż gospodarstwa i wszelkiego dobytku przechodzi w zimie ciężkie czasy. W nocy ugania po mrozie po obejściu, w dzień leżeć musi na łańcuchu w budzie zimnej, wystawionej na śnieżyce i mroźne wiatry, a mało który z gospodarzy troszczy się o to, by swemu najwierniejszemu przyjacielowi uczynić tę niewolę znośniejszą. A przecież nie wymaga to wielkiego zachodu, budę ustawić w miejscu zacisznem, gdzieś w kącie między stajniami, obłożyć ją dookoła i z wierzchu nawozem końskim, wnętrze wysłać słomą miękką, a sucha i już po robocie.

Pamiętać także trzeba o odpowiedniem pożywieniu, które podawać trzeba przynajmniej dwa razy dziennie tj. rano i wieczór. Pożywienie powinno być ciepłe, lecz nie gorące i tak obfite, by pies nie skomlał z głodu. Parzona osypka jęczmienna lub owsiana, z dodatkiem gniecionych ziemniaków i odrobiny mleka, zadowoli psa łańcuchowego. Od czasu do czasu rzucone wnętrzności lub kości z drobiu albo jaki inny ochłap mięsny podtrzyma jego siły i wytrwałość, nie należy bowiem zapominać, że pies jest zwierzęciem mięsożernem, a tylko pod wpływem człowieka nawykł do pokarmu roślinnego.

MODLITWA DZIECI POLSKICH.

Boże, coś Polskę dał te serca nasze
Jak dzwonki w zorze błędze stulci.
Coś dał tej strzesze skowrończane ptaszę.
A polskiej Ziemi wierne polskie Dzieci.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie.
W służby Ojczyźnie daj iść rychło, Panie!

Otośmy dzisiaj bezsilni i mali,
Dzieciny słabe, młode pacholęta,
Lecz myśmy Miłość już z mlekiem wyssali,
I z gniazd ku zorzom tęsknili, orlęta!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
W służby Ojczyźnie daj iść rychło, Panie!

Gdy Orzeł Biały wieje przez błękity,
Kiedy się wolne ojców wznoszą skronie,
Daj i nam, Dzieciom, jasne ujrzeć świty.
I wątek pracy daj nam w młode dłonie!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
W służby Ojczyźnie daj iść rychło Panie!

Jak, kiedy słodki głos nagle zawoła,
I śpieszą dzieci do kolan Macierzy,
Tak dziatwa polska, wznosząc jasne czoła,
Łączy dziś modły do swoich pacierzy:
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
W służby Ojczyźnie daj iść rychło, Panie!

PRZECIW KASZLOWI.

Na suchoty i ostry kaszel bardzo dobrym środkiem leczniczym jest podobno woda, w której gotowały się kartofle. Myje się kartofle jak zwykle przed gotowaniem, a wodę odcedzoną po uwarzeniu miesza się z równą ilością świeżej studziennej wody i gotuje się raz jeszcze z małym dodatkiem lodowatego cukru. Napój ten popija się rano, wśród dnia i wieczorem. Ma on własność uśmierzenia rozdrażnionych nerwów i sprowadza sen spokojny, a nawet zastarzały i uporczywy kaszel po użyciu tego środka ustaje.

Kaszel napastujący śpiącego w nocy może być usunięty, jeżeli chory zatamowawszy palcami oddech nosem, wciągnie otwartemi ustami w płuca powietrze jak najgłębiej i zatrzyma je na chwilę, następnie wypuści je nosem.

Obydwa te środki łatwe są do wykonania i niekosztowne. Warto je zatem wypróbować.

Z ROSYJSKIEGO HUMORU.

Bogaty kupiec moskiewski, przechadzając się po zaułkach Moskwy z otwartą torebką pełną storublówek, został zagadnięty przez swego przyjaciela:

— Jak śmiesz tak trzymać na widoku pieniądze. Nie boisz się, żeby cię złodzieje obrabowali?

— Jestem spokojny — rzecze kupiec — gdyż wszyscy powyjeżdżali do Polski za "czynowników".

U ADWOKATA.

Adwokat (do oskarżonego po rozprawie): Winieneś mi wdzięczność, bom cię bronił jak własnego syna.

Oskarżony: A czy syn pański też jest w kryminale?

KIEPSKIE CZASY!

"Kiepskie czasy"— burknął Błażej.
Życie jest psa warte"!
Zaklął, plunął, wąs pokręcił
I poszedł na.... karty.

"Racya — rzecze na to Michał,
Człowiek schodzi na psa!"
Krzyknął, poskrobał się w głowie
I poszedł na.... "sznapsa".

WYCIEŃCZENIE się! — To właśnie robi bardzo wielu ludzi. Wiedzą oni, że coś jest złego, a nie mogą odgadnąć, co to jest. Czy myśleliście kiedy o tem, jak wielka ilość ludzi w Ameryce jest chorą, a jeżeli już nie akurtanie chorą, to przynajmniej niezdrową? Coś im ciągle brakuje. Co jest tego przyczyną? Z pewnością nie jest to stan naturalny, i stan taki może spowodować wiele strachu i zmartwienia. Ludzie w Ameryce są w przysłowiu w ciągłym pośpiechu. Jedzą za szybko, pracują za szybko, śpią za mało, przesilając i nadwyrężając naturę, a następnie dziwią się, czemu to przypisać, że się nie czują dobrze i silno. Jednym z rezultatów amerykańskiego spieszenia się, jest osłabienie krwi, która jest podstawą życia. Nie mogąc podołać swemu zadaniu, krew staje się cienką i słabą, a tracąc swą siłę nie może spełniać swego zadania, do którego jest przeznaczoną, a nieuniknionem następstwem tegoż są rozmaite objawy chorób.

Nic tak szybko nie przywróci upadającego zdrowia, i nic tak napewno nie podnosi siły, jak Dra Piotra Gomozo. Można je tylko nabyć u miejscowych agentów, albo wprost u właścicieli, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

H. SIENKIEWICZ.

SELIM MIRZA.

(Ciąg dalszy.)

— Trochę podrapany.

To mówiąc, zawinął rękaw od koszuli i wyciągnął swoją białą, marmurową rękę, na której widniała długa czerwona rysa i błękitne ślady ukąszenia zębami.

— Ci Niemcy — rzekł — nie dają się przecież zabijać jak owce.

— Wszak pobiliśmy ich?

— Trochę. Mało który wyszedł.

— Wyście nadeszli nam na pomoc?

— Tak.

— Gdzie Marx? — spytałem po chwili milczenia.

— Na patrolu. Marx jest już kapralem.

— Simon, zdaje mi się, poległ?

— Już pochowany.

— Kto na jego miejscu?

— Ja.

Wówczas siadłem na tapczanie.

— Wytłumacz mi, co to wszystko znaczy.

Mirza począł się śmiać.

— Oficerowie trochę się krzywią — rzekł ale mój przyjaciel La Rochenoire ani chciał słyszeć, żeby kto inny zastąpił Simona.

— Nie rozumiem nic.

— Jednak to proste. Mówią o zawieszeniu broni. Pewno to nieprawda, ale mówią. Otóż, jeśli zawieszenie przyjdzie do skutku, La Rochenoire, zadarłszy z rządem, znajdzie się w smutnem położeniu.

— Dlaczegóż więc ciebie proteguje?

— Dlatego, abym ja go w danej chwili protegował nawzajem. Jako bogaty cudzoziemiec miałem w Paryżu wszystkie drzwi otwarte i znałem wielu ludzi, stojących dziś na czele. Co więcej, lubili mnie wszyscy. Byłem "persona grata", więc słowo moje może dziś coś znaczyć. Moja obecność i wysokie stanowisko w obozie godzi niejako La Rochenoira z tymi ludźmi, uprawnia go. Ach, gdyby nie to, jużby prawdopodobnie jeden z nas nie żył. Gdym przybył do obozu, wpatrywał się we mnie swemi siwemi oczyma, jakby wilk wpatrywał się w kozę, którąby go przyszła prosić o nocleg w jego jamie. Ale ja rzekłem, że przychodzę po prostu bić się, a że on najlepiej się bije, więc do niego; wietrzył coś i śmiał się ze mnie, jak z głupca; już zwrócił się do Simona by mu wydać na moją skórę rozkazy, ale widocznie pomyślał w tej chwili, że rozstrzelać mnie, to znaczy osobiście zadrzeć z dyktatorem i innemi rządowemi figurami. Przyszło mu zapewne na myśl, że w pierwszej bitwie pozbędzie się mnie gładziej. A ja, widząc jego uśmiech, dodałem: "śmieszy może pana to, że przychodzę wówczas, kiedy zaczynają mówić o zawieszeniu broni?" To zawieszenie broni było pierwszą kozerą, jaką położyłem na stół.

Sposępniał i zaczął wypytywać mnie, co wiem o tem. Odrzekłem, że gdybym był widział dyktatora, mógłbym coś pewniejszego powiedzieć, bo dyktator zawsze zaszczycał mnie zaufaniem i przyjaźnią.

To była druga kozera. La Rochenoire, lubo nie boi się niczego, wie, że z Jednookim nie ma żartów. Coby mu przyszło robić podczas zawieszenia? Jednooki porachowałby się z nim wówczas z pewnością. A przytem La Rochenoire ma inne wyrachowanie: on człowiek ambitny wierzy w restauracyę Henryka V-go i widzi swoją świetną rolę pod Henrykiem. Ma nadzieję porachować się wówczas ze wszystkiemi, a przytem z gołego margrabiego, któremu w Paryżu na cygara nawet nie starczyło, stać się potęgą. O, tak w czasie restauracyi ten człowiek miałby ogromną przyszłość, gdyby nie to, że w tej przyszłości ja tkwię.

— Grasz grę niebezpieczną.

— Rozumiem to, ale jestem spokojny. Słuchaj dalej. La Rochenoire wie jednak, że przed Henrykiem musi przejść okres panowania Jednookiego i wie, że nim słońce zaświeci, rosa może oczy wyjeść, a to tem bardziej, że znali się także z Gambettą z klubu i nie lubili się nigdy. Potrzeba mu więc ubezpieczyć się na ten czas i sądzi, że bezpieczeństwo znalazł we mnie.

Mirza począł się śmiać.

— Gram grę niebezpieczną, ale ją wygram, bo znam wszystkie jego karty co do jednej, a moje dla niego zakryte.

— A wiesz, jak się taka gra nazywa?

Zamiast odpowiedzieć Mirza wpadł w pasyę.

— Intryga! — zawołał — zdrada! to była jego gra! Smierć Marilaca, upadek i śmierć jego żony, łzy Lidyi — oto owoce tej gry. A ja się będę teraz wahał i drogę do zemsty wybierał? Co robić? dokąd iść? jak działać inaczej? jeżeli wiesz, to powiedz, naucz. Czy strzelić mu w łeb, tak, żeby nie wiedział nawet za co, dlaczego i z czyjej ręki ginie? Toż pierwszy lepszy żołnierz pruski może mnie w tem wyręczyć. A potem co? Sława przylgnie do imienia, to już jej i nie odczepisz. Dziękuję za taką zemstę. Zresztą nie wdajesz się w nic, więc i nie moralizuj. Ty na mojem miejscu oddałbyś mu może Lidyę i pobłogosławił jeszcze, a potem przeglądał się w lustrze, czy ci do twarzy z poświęceniem. Ale jam z innego metalu. Te środki są dla mnie dobre, które wiodą do celu. Zresztą mam instrukcye i muszę je wykonać. Jam żołnierz.

— Rób, jak ci się podoba, ale się strzeż. Bytność twoja tak blisko La Mare obudzi w nim podejrzenia, chyba, że ślepy.

Selim sapał jeszcze przez długą chwilę, ale wreszcie się pomiarkował i rzekł:

— Nie! wszystko się składa, żeby temu psu zawiązać oczy. Po zerwaniu z Lidyą pozawiązywałem nowe stosunki, zacząłem szaleć. Znasz moją przeklętą naturę. Kochałem się, a raczej udawałem, że się kocham z dziesięć razy. Potrzebowałem wrażeń. Otóż La Rochenoire, który o tem wie dobrze, ani przypuszcza, żebym miał jeszcze pamiętać o Lidyi.

Potem dodał prędko i jakby mimowolnie:

— Ja sam się sobie dziwię...

Roześmiałem się.

— Ale nie krzywdź mnie ani Lidyi podejrzeniami — zawołał znów gwałtownie. — Ja kocham ją jak uczciwy człowiek.

— Myślisz się z nią żenić?

— Co? Tak, oczywiście.

— A potem wrócicie zapewne do kraju. Stary twój ojciec tam codzień siedząc z wilczycą przy kominku, wygląda twego powrotu.

Nie odpowiedział na to Mirza nic, ale na twarz jego padł pewien odcień rzewności i jakby utęsknienia za domem i za życiem spokojnem w rodzinnem gnieździe. Znałem ten ród Mirzów jak swój własny. Oni wszyscy burzyli się za młodu, ale wykipiawszy, wracali do gniazda. Taki był dziad, taki ojciec, taki i on zapewne. Pomyślałem, że dotrzyma słowa Lidyi, że pojmie ją za żonę, a potem wróci.

Dalszą rozmowę przerwało nam wejście znanego mi już oficera.

— Rozkaz od dowódcy! — rzekł.

Mirza rzucił okiem na podany papier i rzekł.

— Dobrze.

W godzinę później pomaszerowaliśmy do La Rochenoira.

V.

W nocy nastąpiło połączenie się oddziałów; nazajutrz zaś w południe biliśmy się znowu, a raczej napadliśmy na konwój, prowadzący rannych i wytępiliśmy go do szczętu. Wówczas to zaczęło się życie nadludzkich trudów i wysileń, niepodobnych do wiary marszów, głodu, bezsennych nocy, ustawicznych pościgów, zasadzek i wzajemnego wytępiania się bez przestanku. Cierpliwość Prusaków wyczerpaną była do dna. Nie mogli przecież, pobiwszy wielkie armie, pozwolić, aby jeden oddział, złożony z pięciuset ludzi, wyprawiał krwawe rzezie tuż pod ich obozami. Dowódcy ruchomych kolumn pruskich położyli sobie za punkt honoru wytępić tych przeklętych franctireurów, których nie uważali zresztą nawet za żołnierzy. Nigdy nie było większą prawdą, jak wówczas, to, co mawiali nasi żołnierze: "mieszkamy za kołnierzem u Prusaków". Koło żelazne zamykało się codzień koło nas i codzień napróżno. Ludzie nasi dziczeli w ciągłych walkach coraz bardziej i, mimo strasznej karności, dopuszczali się nieraz okrutnych nadużyć nietylko nad jeńcami, ale nawet nad francuskimi wieśniakami.

Dowódcom ruchomych kolumn zdawało się nieraz, że to oni nas ścigają, a tymczasem my, uchodząc niby i wymykając się, nie przestawaliśmy ani na chwilę na nich czatować. Lada nieostrożność z ich strony przynosiła im nową klęskę. Nigdy też świetny talent wojskowy La Rochenoira nie błyszczał tak potężnie, jak w owych trudnych czasach. Zuchwalstwo jego przechodziło wszelkie granice, ale też i szczęście sprzyjało mu stale. Czasem, rzekłbyś, pozwalał się dobrowolnie otaczać, a potem uderzał nagle, jak obuchem. Raz zdarzyło się, że oddział, liczący blisko ośmiuset ludzi, szedł naprzód co sił, w mniemaniu, że idzie w nasze ślady, a to my tymczasem szliśmy po jego tropie i napadłszy nań wreszcie na błotach wśród nocy, wybiliśmy mu trzecią część ludzi. Innym razem La Rochenoire umiał tak urządzić, że dwa oddziały pruskie strzelały w ciemnościach do siebie, sądząc, że strzelają do nas. Zimna krew jego dorównywała talentowi. Nieraz w czasie bitwy, wśród nocy, przy blasku wystrzałów, widywałem tego małego człowieka z cygarem w ustach, bez żadnej broni, stojącego wśród kul i spoglądającego, jakby flegmatycznie swemi siwemi oczyma na przebieg walki.

Nie szczędził ludzi; był bez miłosierdzia, dla żołnierzy bywał często okrutny do wysokiego stopnia, tak dla nich, jak i dla wieśniaków, ale też nie szczędził i siebie. Przypatrując mu się ciągle, wyrobiłem sobie pojęcie o jego charakterze. Człowiek ten najgwałtowniejszych wrodzonych namiętności, wychował się u jezuitów, odebrał już podobno nawet pierwsze święcenia. Wychowanie to nadało tak całej jego postaci, jak wreszcie namiętnościom, pewne spokojne, układne i zastygłe formy, przez które jednak namiętności objawiały się tem straszniej. Żyjąc w Paryżu stracił naprzód wiarę, a następnie nauczył się pogardzać ludźmi. Był biedny, więc do pogardy tej przyłączyła się wkrótce i nienawiść. To uczyniło go arystokratą nie tyle w zasadzie, ile w obyczajach i obejściu się z innymi. Wysoki tytuł margrabiego, który przy biedzie był raczej pośmiewiskiem, popchnął go jeszcze dalej na drogę arystokracyi. Wszystkiemi siłami pragnął Henryka V, bo wiedział, że pod jego rządami tacy ludzie, jak on, będą wszystkiem i będą mogli deptać po drugich, co, jak dla niego, byłoby jedną z największych rozkoszy. Mimo jednak swych legimistycznych skłonności był sceptykiem nietylko w rzeczach religijnych, ale i w życiu. Francyi nietylko nie kochał, ale czuł dla niej pogardę. Wiódł wojnę dla wojny.

W przegniłej atmosferze paryskiej stracił poczucie zła i dobra. Dla niego było to wszystko jedno. Przy gwałtownych wrodzonych namiętnościach czyniło to z niego jedno najniebezpieczniejszych indywidyów, tembardziej, że z natury był człowiekiem czynu, nie refleksyi.

Z takim to człowiekiem zwarł się na śmierć Mirza. Byłem prawie pewnym z początku, że w tej walce padnie, ale przekonywałem się coraz dotykalniej, że i Mirza był to ptak również niebezpieczny. Na pozór jednak panowała aż dotąd między nimi najlepsza zgoda. Bili się z Prusakami dotychczas z powodzeniem i trzeba wyznać, że do tego powodzenia przyczyniał się także niemało Mirza, który pod każdym względem przewyższał Simona.

Nakoniec jednak po miesiącu owej gry w ślepą babkę po lasach w Niemcami, położenie nasze stawało się rozpaczliwem. Ruchome kolumny otaczały nas ze wszystkich stron; wymykać się z oddziałem, liczącym pięciuset ludzi, było dłużej niepodobna, również jak i znaleść dla niego dość żywności, wskutek tego na radzie wojennej postanowiono się rozdzielić. Jedną połowę miał prowadzić Mirza, drugą La Rochenoire. Obaj spodziewali się wymknąć w ten sposób z departamentu wyższej Soany, a przytem i wyżywić się łatwiej. Postanowili jednak trzymać się nie dalej od siebie nad dzień drogi, aby w razie wypadku mógł jeden drugiemu podać rękę.

Od tej pory Mirza począł działać prawie na własny rachunek. Wyznaję, że ciekawy byłem, jak sobie radził, bo położenie było trudne. Ale ufałem mu, jakoteż przeszedł wszelkie moje oczekiwania. Pierwszego zaraz dnia po rozłączeniu stoczył świetną potyczkę z ułanami, której zresztą mało co życiem nie przypłacił; potem wykręcał się z taką zręcznością, że zdawało mi się czasem, iż przewyższa La Rochenoira. Czasem myślałem nawet, że to jest jaka wschodząca niepoślednia gwiazda militarna, a wiem, że i on był tego pewien. Żołnierze pokochali go wkrótce i szli na oślep za nim w ogień. Mirza jednak był dla nich prawie tak surowym, jak La Rochenoire, ale daleko więcej dbałym. Kiedy jednak żołnierz przeskrobał coś, a Selim, patrząc na niego pobladł, żołnierz wiedział, że z nim źle. Nazywali go szeregowcy panną ze względu na jego niespopolitą urodę. Otóż raz słyszałem, jak na biwaku mówił jeden żołnierz do drugiego:

— Gdy panna zblednie, śmierć w oczy zajrzy.

— To i cóż! — odpowiedzia drugi. — Panna umie być i djabłem i matką, a La Rochenoire jest tylko djabłem.

W życiu żołnierskiem, trudnem, męczącem, niepewnem jutra, nie brakło jednak czasem i stron komicznych. Raz pamiętam, gdy maszerowaliśmy lasem, zsunął się nagle z drzewa jakiś człowiek, zupełnie jakby spadł z nieba. Stój! coś za jeden? Odpowiada: Wolak. Pochodzi z Galicyi, służył w wojsku tureckiem, włoskiem, w legii zagranicznej francuskiej, był w Meksyku i w Algierze. Czego chce? Służby. Zaciągnęliśmy go do szeregu. Nie wyszło pół dnia czasu, Wolak już wodził za nos wszystkich żołnierzy. Przegadał najbardziej wygadanych, podbił oko najsilniejszemu, poprzyczepiał innym przezwiska, od niektórych pożyczył pieniędzy, które mu się nie mogły na nic przydać, innych ograł w karty — wszystkich zaś traktował, jak nauczyciel dzieci. Co wieczór śpiewał nadzwyczaj głupią piosnkę o kluczniku, która jednak przyprawiała żołnierzy o utratę rozumu ze śmiechu. Piosenka kończyła się słowami: "A ty panie klucznik, daj klucz od..." Wymawiając "panie klucznik", Wolak wskazywał palcem na jednego z żołnierzy. Być mianowanym w ten sposób klucznikiem uważało się za największy zaszczyt. Przychodziło nawet o to do swarów i bójek.

— Mnie to nigdy nie zrobi klucznikiem! — wołał jeden żołnierz, ciskając ze złością na ziemię kepi. — Ciebie klucznikiem: ciebie, sowo! ciebie! coś o trzy lata za wcześnie przyszedł na świat? — odpowiedział Wolak. — A wiesz ty, gdzie rosną rybki? co znaczy młyn wodny, co wietrzny? Ten pan fiołkami żyje, a ty zegarek masz, co? samca czy samicę? Widzisz go!

I nim odurzony żołnierz przyszedł do siebie, inni wybuchali śmiechem, który czasem przerywały pruskie strzały.

W ten sposób upłynęło nam ze dwa tygodnie. Tymczasem zdarzyło się stoczyć bitwę, wobec której dotychczasowa sława La Rochenoira zbladła zupełnie. Pewnego wieczora nadciągnęło do nas około trzystu ludzi z oddziału Emila Corbeau, a z niemi około pięćdziesiąt koni. Oficer, który ich przyprowadził, oświadczył, że oddział ten był wczorajszego dnia na głowę popity przez ruchomą kolumnę, która prawpodobnie ściga i tę resztę pozostałą z liczby ośmiuset ludzi. Żołnierze ci byli istotnie w opłakanym stanie. Mimo to Mirza, wzmocniony nimi, postanowił przyjąć bitwę z kolumną ruchomą, a raczej pójść na jej spotkanie i uderzyć na nią na gościńcu z zasadzki. Kolumna liczyła dziewięciuset ludzi, w tej liczbie około dwustu jazdy, dowodził zaś nią młody, ale bardzo biegły oficer, Otto von Hohenstein, który szczególniejszym był postrachem franctireurów. Uśmiechała się Mirzie nadzieja pobicia tak wsławionego przeciwnika, dlatego pozwoliwszy się tylko posilić ludziom Corbeau, ruszył w kierunku gościńca. Była noc, nad lasem zaś zawisła mgła, tak gęsta, że o parę kroków nie można było nic dojrzeć. Siedzieliśmy w krzakach po obu stronach drogi ze dwie godziny w takiej ciszy, że słyszałem bicie własnego serca. Pod karą śmierci nie było się wolno odezwać ani słowem, musiałem więc, jako oficer już, czuwać i nad ludźmi, a szczególniej nad Wolakiem, któremu z największem wysileniem przychodziło siedzieć spokojnie. Mieliśmy dokładne instrucye: wystrzał z pistoletu Mirzy miał być znakiem rozpoczęcia ataku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

ROBOTNIKÓW, mechaników kolonistów potrzeba w stanach południowych i południowo-zachodnich nad oceanem Spokojnym Wysoka zapłata, tania jazda kolejowa i tanie grunta. Piszcie po polsku załączając 2c na odpowiedź do **Immigrants Information Bureau.** 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. albo Ballard, Wash. (x)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ kilka parceli 40 i 80 akrowych w pobliżu polskiej osady, 3 mile od miasta i kolei, ziemia urodzajna, sucha, dobra do uprawy wszelakiej. Pieniądz wydany na grunt jest najbezpieczniejszym, nie zależycie od strajków i zdobywacie sobie i swej familii spokojnego życia. Klimat i woda jak najlepsze. Po bliższe informacye piszcie do R. Hintermeister, Charles, Mich. (9)

NIE WIERZAJ! fałszywym, przechwalanym ogłoszeniom w gazetach! Bo kto chce starannie odjechać do kraju za kwotę od 5-7 dolarów, przy małej obsłudze, ten niech tylko napisze na niżej podany adres! Jazda 8 dni prosto do Hamburga lub Bremen, na pasażerskich, szybkich okrętach. Opieka braterska! Ręczymy za zadowolenie! Sprubój i napisz list, a dokładne, bliższe objaśnienia zaraz nastąpią. The Immigrant Labor Exchange, Inc. 2. Carlisle st., New York, N. Y.

Bruderek Maryanna poszukiwana jest w ważnej sprawie. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niech mi doniesie pod adresem: Paulin Kijek, box 99 Three Rivers, Mass. (9)

BUCZERNIA i grosernia na sprzedaż blisko osady polskiej, tylko jeden sztor na 400 Polaków. Adres: Andrzej Midura, box 341 Gilbertville. Mass. (9)

Wiśniewski Jan ze wsi Dembrowo w gub. suwalskiej i Jakób Marhocki, którzy mieli przebywać w Chicago, poszukiwani są przez Władysława Wiśniewskiego, box 22 Winnipauk, Conn. (10)

Kowal i stelmach znajdzie stałą pracę i dobrą zapłatę. Adres: Wład. Szatkowski, box 129 So. Sharon, Pa. (11)

TROCKI Stanisław i Józef rodem z powiatu augustowskiego, gub. suwalskiej, przebywający w Ameryce od 10 lat, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego brata Jana Trockiego, Box 621 Forest City, Pa.

Bandur Maryanna, poszukiwaną jest wraz z córką Rozalią przez swego męża Michała Bandur, Gary, N. Dak. Pochodzą z gminy Zuchowej, pow. tarnowski w Galicyi. (11

Malecki Stanisław, rodem z gminy Poświętno w gub. łomżyńskiej, mający przebywać w Pittsburgu, poszukiwany jest przez M. Kruszewskiego, 122 Hall st., Fall River, Mass.

NA SPRZEDAŻ 3 rzędowe Harmonie warszawskie wyrobu Stamirowskiego (hromatyczne). Michał Aleksandrowicz, 120 Maple street, Holyoke, Mass. (10)

ORGANISTA pracowity, trzeźwy i uczciwy znajdzie dobrą posadę. Musi umieć prowadzić chór kościelny. Interesowani raczą się zgłosić do Rev. Dr. B M. Skulik, Rector of Polish Church, La Salle, Ill.

KIEŁBAŚNIK polski, rozumiejący się zarazem na wyrobie angielskim, znający się przytem na maszyneryi, otrzyma stałą posadę po $9.00 tygodniowo. Robota od 5 rano aż się skończy. Musi być kawalerem. Adres: M. Czechowicz, 9 Siegel st., Worcester, Mass.

Stefanik Jan i Michał i Jan Słowik, rodem ze wsi Zgobice, w Galicyi, poszukiwani są przez Wojciecha Żmudę, Box 492, Warren, R. I. Jan Stefanik ma przebywać w Chicago, a Jan Słowik w New Yorku.

Konoza Adam, rodem ze wsi Bargłowo, gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez Jana Kołowskiego, Nekoosa, Wis.

Bruderek Franciszek, rodem ze wsi Gombran, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Bruderek Box 206 Haydenville, Mass. Podobno miał zginąć na porażenie słoneczne. Ktoby z rodaków o nim wiedział, niech mi doniesie.

A. Miller ma paczkę na ekspresie w Donora, Pa.

Nowiny Miejscowe

NIEZWYKŁEJ operacyi dokonano w jednym ze szpitali chicagoskich. Niejaki J. Callahan popalił się strasznie przy gaszeniu ognia w swym domu i lekarze orzekli, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu, bez zastąpienia popalonej skóry, skórą ludzi zdrowych. Rzecz to była trudna, bo omal połowa jego ciała miała być zastąpioną nową skórą.

Callahan należał do towarzystwa Fraternar Order of Eagle i bardzo przez wszystkich był lubiany. Należy do niego 47 członków i wszyscy zgłosili się do szpitala z ochotą ofiarowania części swej skóry dla chorego brata. Lekarze wybrali 27 najzdrowszych i każdemu wycięli po kilka cali kwadratowych skóry, którą następnie przetransplanowali na ciało chorego.

Operacya powiodła się nad spodziewanie i chory będzie zdrowym za kilka tygodni. Gdy wyzdrowieje, będzie on najciekawszym człowiekiem na kuli ziemskiej, bo będzie miał na sobie skórę z 27 ludzi.

WSZYSTKO jest możliwem w naszym grodzie. W zeszłym tygodniu niespodzianie rozległ się huk grzmotu nad miastem i ciepły deszcz lunął jak z cebra, zmywając brudy z bruków, nagromadzone w ciągu zimy. Przepowiadają, że grzmot zeszłotygodniowy był zapowiedzią wiosny; a powietrze jest rzeczywiście zimne.

PRZESZŁO milion dolarów wypłaciło miasto Chicago w ubiegłym roku tytułem odszkodowania tym, którzy pokaleczyli się na kiepskich chodnikach itp. Doradca korporacyjny Lewis twierdzi, że wypłaty te porobione zostały nieprawnie.

ODBYWAJĄ się w tych dniach konferencye reprezentantów tutejszej kolei ulicznej z mayorem miasta Dunne, w kwestyi pogłębienia lub usunięcia tunelów podrzecznych, które, stosownie do postanowień władz federalnych w kwietniu muszą być usunięte. Reprezentanci kompanii kolejowej powiadają, że wszystko do rozpoczęcia roboty gotowe i plany i pieniądze, potrzebną jest tylko zgoda władz miejskich. Bawiący w Chicago minister wojny Taft powiada, że kwestye lokalnej polityki nic nie obchodzą władz rządowych. Rzeka Chicagoska musi być dostępną dla żeglugi większym okrętom, rząd domaga się usunięcia przeszkód w postaci tuneli i przy tem będzie obstawał.

KASA powiatowa zasiloną zostanie sumą $750,000, tytułem podatku spadkowego po zmarłym niedawno Marshall Fieldzie.

HOCH skończył swój marny żywot na szubienicy w piątek o godzinie 1:30. Nie pomogły wszystkie starania, zawiodły wszelkie nadzieje. Do ostatniej chwili utrzymywał, że jest niewinny.

Hoch był Niemcem. Przeżył lat 52 i był 39 razy żonatym. Czternaście jego żon nie żyje, trzynaście go opuściło, a losy dwunastu nie są znane. Hoch miał żony w następujących miastach: w Chicago 17, w Milwaukee 3, w Baltimore 2, w Cincinnati 2, i po jednej w St. Louis, Argos, Ind., Wheeling W. V., Wiedeń, Aurora, Ill., Philadelphia, Buffalo, St. Paul, Jersey City, Boston i Horweiler w Niemczech.

Była między nimi także jedna Polka, M. Podalska z Chicago, która go opuściła w r. 1903.

Hoch, ażeby się ukryć przed policyą i bezkarnie żenić się z różnymi kobietami, nosił mnóstwo nazwisk.

Jak się właściwie nazywał nikt nie wie. Tajemnicę tę zabrał ze sobą do grobu. Powiedział tylko tyle, że ani Hoch, ani żadne inne z nazwisk wymienionych przez niego, nie jest nazwiskiem jego rodu.

"GOLGOTA", arcydzieło pendzla sławnego naszego malarza Jana Styki, będzie sprzedana na licytacyi we czwartek, dnia 8-go marca. Licytantem jest rząd, który przejął panoramę na własność za nieopłacone podatki, które wynoszą około $2,000. W urzędzie celnym podano wartość "Golgoty" na sumę $10,000.

W pewnych kołach naszego polskiego obywatelstwa istnieje projekt wykupenia tego obrazu, tak, aby zatrzymać go w rękach polskich. O ile projekt ten został poparty i czy ma szanse urzeczywistnienia, nie jest nam wiadomem.

W CLEVELAND teatrze przy ulicy Wabash i Hubbard Court odgrywany będzie w następnym tygodniu piękny wodewil.

KSIĄDZ DZIEKAN U. RASZKIEWICZ.

Może nie wszystkim jest wiadomem, że jednym z najstarszych kapłanów polskich w Ameryce jest dziekan U. Raszkiewicz w Otis, Ind.

Przybył on do nas przed 25 laty i przez ten cały czas, przechodząc różne koleje, wytrwał na swojem trudnem aczkolwiek najzaszczytniejszem stanowisku cichego ale nader gorliwego pracownika w Winnicy Pańskiej i sumiennego proboszcza parafii, którą nietylko wydźwignął z zaniedbania ale do najwyższego doprowadził rozkwitu tak pod względem moralnym jak i materyalnym.

Ks. Raszkiewicza sprowadził z polecenia ówczesnego arcybiskupa, ks. Moczygębę wtenczas, kiedy brak był wielki kapłanów polskich.

Przybywszy tu do nas, zastał pustki — pustki w kościele i pustki w kasie, a obecnie jak prawdziwa winnica wyglądające zabudowania parafialne, przedstawiały wówczas obraz nędzy i spustoszenia. W tym kwiecie wieku pasterz zabrał się rączo do dzieła i jemu zawdzięczamy to, że dziś posiadamy piękny kościół, szkołę, plebanię a obok tych budynków rozłożony i w najwzorowszym porządku utrzymywany ogród i winnica, to dzieło pracy rąk jego. Powiększył on kościół, powiększył szkołę, rozbudował plebanię i otoczył je wieńcem, na który dziś on i my z dumą spoglądamy. Nasze zabudowania parafialne przypominają nam nasze plebanie starokrajskie, otaczane takim szacunkiem przez lud a tak często opisywane w powieściach przez naszych pisarzy, to też wdzięczni mu jesteśmy za jego gorliwą pracę i wdzięczni za to, że nam, przy pomocy naszej co prawda, rządnością swoją oczyścił parafię z długu i upiększył wewnątrz świątynię Pańską.

Spełniając gorliwie obowiązki swoje jako kapłan, nie zapomniał i o obowiązkach patryotycznych, których najsumienniejszym jest wykonawcą.

Sam zawsze posługuje się mową ojczystą, nakłania i pilnuje dziatwę szkolną, aby zawsze mówiła po polsku, to też dzieci nasze dzięki jego gorliwości, mówią czysto po polsku i tylko polskim posługują się językiem w potocznej pomiędzy sobą mowie.

Patryotyzm jego złotemi literami zapisała też historya powstania polskiego, w którem brał udział czynny jako kapłan i szeregowiec, za co musiał opuścić granice tak przez niego ukochanej ojczyzny i szukać schronienia za kordonem, pod Prusakiem. Ale i tu nie zaznał szczęścia, choć na swojej ziemi ojczystej, bo dowiedział się o nim rząd pruski i począł go prześladować. Zbudowawszy we Wronkach w ks. Poznańsk. klasztor franciszkański, musiał go opuścić, bo zapamiętały Prusak nie mógł pod rządem swoim znieść takiego Polaka patryoty, który zbyt gorącemi słowy zapalał w oziębłych Polakach ducha patryotycznego i do miłości Polski nakłaniał.

Ale żelazna natura jego, niczem nie zrażona i tu nie spoczęła w raz podjętej pracy na niwie narodowej.

Przybywszy tu na miejsce, spostrzegł, że żniwo jest wielkie, ale że brak żniwiarzy, że lud nasz i dzieci jego się wynaradawiają. Dalej więc do pracy! Nie dość mu było pracy w obrębie małej naówczas parafijce otisowskiej. Po załatwieniu się ze sprawami w swej owczarni, wychodził jako dobry pasterz szukać zbłąkane owce, rozproszone pomiędzy obcymi i służące obcym. Objeżdżał tak często jak często zezwalały na to jego proboszczowskie obowiązki i dalej nakłaniać rozproszonych do budowy własnych kościołów i stawiania szkół dla dziatwy, której jest ojcem i opiekunem. I dziś, dzięki jego zabiegom, mamy polskie parafie w Hammond, Whiting, E. Chicago, So. Bend, Michigan City i wiele innych, to też Polacy z tych parafii szczególną otaczają go czcią i synowskie do niego mają przywiązanie.

Przetrwał dziś 84 lat mający kapłan i patryota burze, jakie z powodu jego gorliwości musiał z Niemcami i Ajryszami przechodzić — przetrwał szczęśliwie i Pan Bóg, widocznie w uznaniu za jego gorliwość, utrzymuje go do tej pory w takiem zdrowiu i takiej sile ducha, iakiemi młodzi jego konfratrzy poszczycić się nie mogą. Pomimo swego wieku spełnia regularnie obowiązki kapłańskie, odwiedza chorych, jeździ jeszcze z pomocą duchowną do parafii drugich i robi wrażenie, jakoby należał do tych, których pioruny ani śmierć życia pozbawić nie mogą, bo ani praca, ani zabójcze zmiany klimatu na organizm jego żadnego nie wywierają wpływu.

Nadmienić tu muszę że pewnego lata zjawił się przez komin wleciawszy, w jego sypialni, piorun i począł tańczyć około łóżka, a widząc, że leżący ani drgnie ze strachu, poszedł sobie na świeże powietrze, gdzie ze złości z hukiem rozleciał się!

Otóż, jak na wstępie zaznaczyłem, pragną nietylko parafianie z Otis ale i z sąsiednich parafii uczcić zasługi tego gorliwego kapłana i patryoty w jego 25 letnią rocznicę duszpasterstwa w Otis.

Nie jestem na razie upoważniony do tego, w jaki sposób to nastąpi, lecz wiem napewno, że nastąpi to w połowie miesiąca sierpnia, a będzie to uroczystość, na jaką zdobyć się tylko mogą wdzięczni Polacy dla swego dobrodzieja i opiekuna.

W końcu zaznaczam, że nasz kochany ojciec-kapłan liczy 84 lat życia, 60 kapłaństwa a z tych ostatnich 25 przebytych wśród nas zawsze mu wdzięcznych i szczerze go kochających parafian.

Korespondent.

SKŁADKI NA GŁODNYCH W KROLESTWIE.

Wszystkie pieniądze jakie Polacy w Stanach Zjednoczonych zamieszkali posłali do Warszawy dla głodnych rodaków naszych doszły już rąk właściwych. Oto co piszą gazety warszawskie:

"Komitet pomocy narodowej. Dnia 1 lutego wieczorem pod przewodnictwem p. G. Martensa odbyło się w sali Muzeum ogólne zebranie członków warsz. komitetu pomocy, na którem zdano sprawę ze stanu funduszów, oraz zastanawiano się nad programem dalszej działalności.

W ciągu dwóch miesięcy swego istnienia komitet zebrał przeszło 70,000 rubli w gotówce, oraz za 11,000 rubli różnych artykułów pierwszej potrzeby.

Z funduszów wydatkował około 50,000 rubli, tak, iż w tej chwili ma do rozporządzenia jeszcze przeszło 25,000 rubli, oraz kilkanaście tysięcy, przesłanych z Ameryki na ręce Henryka Sienkiewicza, a zdeponowanych w III Tow. wzajemnego kredytu.

Dotychczasowy system rozdawnictwa bonów na węgiel, odzież i artykuły spożywcze postanowiono utrzymać z pewnemi zmianami, sprawę zaś kuchni ze strawą gorącą oddać pod głosowanie wszystkich pracowników komitetu, przy pośrednictwie naczelników okręgowych".

Tyle warszawskie pisma Widać z tego, że Henryk Sienkiewicz pieniądze otrzymał i deponował je w pewnem miejscu na rzecz Komitetu Narodowego pomocy.

Lada chwila nas nadejdą zapewne pokwitowania od Sienkiewicza, przez co sprawa ta zupełnie załatwioną będzie.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 28 lutego.

MANILA. — Okręt wojenny Ohio wyjechła z Manili do Honkong w Chinach, gdzie zanosi się na rzeź obywateli zagranicznych. Francya i Anglia wysłały również kanonierki na morze chińskie. Armia amerykańska na Filipinach stoi w pogotowiu, aby na wypadek rozruchów wyjechać do Chin.

LONDYN. — Między Francyą i Prusami zanosi się na wojnę w sprawie Maroko. Anglia i Rosya dokładają wszelkich starań, aby nie dopuścić do wojny, która jest groźną dla całej Europy. Obydwa państwa są gotowe do wojny.

Listy Polskie na Poczcie.

806	Adamski J	1102	Lewandoski A
818	Balasa K	1116	Macuda F
823	Bastek R	1117	Maculewicz S
835	Bielak M	1118	Maciasz W
839	Blaszak S	1122	Makuch S
847	Bolek M	1133	Matusak J
851	Brusik J S	1141	Michalski J
868	Chyciński P	1142	Micek J
871	Chmura K	1147	Mikołajczek S
881	Ciszek A	1148	Mikulina J
887	Dembowski J	1150	Misek J
8 5	Dudzik F	1158	Narjewski J
896	Dudzik J	1160	Niemiec S
898	Dziedzic A	1161	Nowak F
938	Gauwon W	1166	Ogórek S
937	Gębica M	1170	Panicznik A
938	Glermański K	1173	Patolski J
939	Gonciarzyk F	1183	Pitański I
940	Górecki A	1190	Rajski A
944	Głąb T	1201	Ryaka W
946	Głasz W	1229	Sikora W
951	Graczkowski I	1238	Śliwiński J
952	Graczyk M	1240	Śliwa A
954	Gronek S	1248	Smyczkowski J
958	Gurka P	1249	Świński F
991	Jabłoński S	1257	Stachudski W
993	Janiak I	1258	Stahura J
994	Janiga M	1272	Świech I
995	Janowski T	1276	Słowik W
996	Janda J	1287	Szuklewicz S
1000	Janorska M	1291	Szymański P
1002	Jeż Z	1295	Tapińska H
1006	Jorkowski W	1300	Tarczyński M
1007	Jankowski C	1304	Tomaszewska W
1013	Kaczmański S	1316	Urbański P
1014	Kamiński F	1331	Wąs J
1016	Kaliski W	1341	Wengrowski J
1029	Kasiorek J	1350	Wiśniewski J
1041	Kiebała J	1352	Wojnicki J
1050	Kopeć A	1354	Wojciechowska M
1054	Kołodziej A	1356	Wołnicz J
1063	Kowalski J	1357	Wojtanowska E
1067	Krzemiński M	1364	Wotowicz Z
1068	Królikowski K	1369	Zapczyński J
1075	Krasnoborski J	1371	Zadewski F
1078	Kuliński J	1372	Zawierucha J
1080	Kuplak W	1373	Zdziarski J
1085	Kłososka J	1375	Zdziarski J
1087	Kumski F	1376	Zdanowicz M S
1089	Kużajak S	1387	Żurawicki J
1095	Lech M	1388	Zuliński F

Cimochowski Stanisław poszukiwany jest przez swego brata Józefa Cimochowskiego, Box 67, N. Grosvenor, Conn Przybył do Ameryki przed 20 laty, miał przebywać w Shenandoah, Pa., i pochodzi z Krasnopola, gub. suwalskiej.

Gutowski Władysław poszukiwany jest przez Piotra Janczewskiego, Box 122 Shamokin, Pa. Prze 7 laty przebywał w Excelsior, Pa. i pochodzi ze wsi Brunaki w gub. łomżyńskiej (11)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 28 lutego 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	3.85—3.95
Straights	3.65—3.75
Czysta	2.75—3.00
Miękka zimowa patenta	3.60—3.70
Twarda zimowa patenta	4.00—4.10
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	87
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	85—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA buszel)	
No. 3	83—85
No. 4	82
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	33—37
No. 4	40—41
No. 3	43—44
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
No. 2 żółta	43
No. 2 biała	42
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 3	27—30
No. 2 biały	33
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	30—31
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	68
No. 3	64
No. 4	63
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10—12
Szwajcarski	12—13
Limburski	12
Masło śmietankowe	24
Firsts	21—25
Seconds	18—19
Dairies	23
Jaja, (tuzin)	14—16
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula (buszel)	35—45
Ogórki tuzin	10—29
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	11—14
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	1
Gęsi za tuzin	7.00—8.00
KARTOFLE (buszel)	45—60
Słodkie (beczka)	2.25—3.00
Kapusta (pudło)	1.50—1.60
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—5.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.50
Banany (pęk)	75 1.75